POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 29-go marca 1941r.*** **Rok III. Nr. 13**

Bibl. Jag.

Walczymy o demokrację

Jenerał Antonescu, obejmując rządy w Rumunii oświadczył: “ W polityce zagranicznej rząd będzie prowadził politykę szczerego połączenia się z systemem, stworzonym przez oś Berlin-Rzym, nie tylko dla tego, że nakazuje to realizm polityczny, ale także dlatego, że jest *to logiczną konsekwencją ideologii politycznej członków rządu,* będących prawdziwymi wyrazicielami uczuć narodu.”

Wielki zaś *Lease and Lend Bill* Roosevelta, ten bill, który nam gwarantuje zwycięstwo został przez samego Roosevelta w jego przemówieniu z d. 16 marca nazwany kilkakrotnie Billem “ pomocy dla demokracji.” W przemówieniu tym Franklin Roosevelt raz jeszcze podkreślił, że jeżeli Stany Zjednoczone cały swój wysiłek włożą w pomoc dla Wielkiej Brytanii, do dlatego, że sprawa Wielkiej Brytanii i jej sprzymierzeńców jest sprawą demokracji, że wojna obecna jest wojną o istnienie demokracji.

Czy się to więc komu podoba, czy nie, wojna obecna nie jest tylko, a nawet nie jest przede wszystkim wojną narodów, ale jest wojną dwóch światopoglądów. Żadne łamańce logiczne, źle zakrywające tęsknotę do rządów “ autorytatywnych,” prawdy tej przesłonić nie mogą.

Antonescu, tak samo, jak Laval i de Brinon, tak samo jak, ci, co rządzili Bułgarią—współdziałają z Niemcami, bo taka jest “ logiczna konsekwencja ich ideologii politycznej,” bo zwycięstwo Hitlera i Mussoliniego oznacza koniec znienawidzonej przez nich demokracji. Pomoc Stanów jest dla nas zapewniona, bo o demokrację walczymy.

Cóż to jednak jest demokracja? Czyż nie jest to puste słowo? Wszakże i Hitler i Stalin twierdzą, że to właściwie ich rządy są rządami prawdziwie demokratycznymi, gdyż opierają się na woli ludu. Wszakżeż i komunizm i nacjonal-socjalizm roszczą sobie prawo do tego, że to one są reprezentantami “ prawdziwej ” demokracji.

W momencie bardzo zbliżonym do dzisiejszego, w momencie, w którym na polu walki rozstrzygała się sprawa zniesienia niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wielki Abraham Lincoln dał w kilku słowach określenie demokracji. “ *Government of the people, by the people, for the people.*”—“ Rządy ludu, sprawowane przez lud dla dobra ludu.” To jedno lapidarne zdanie zamyka w sobie całą istotę demokracji.

“ Rządy, sprawowane przez lud.” Cóż to znaczy? Jest to przede wszystkim zaprzeczenie “ Führerprinzipu ” (zasady “ wodzostwa ”). Jakżeż bowiem wygląda “ demokracja ” hitlerowska. Przypuśćmy nawet (co jest historycznie nieścisłe), że władza Hitlera pochodzi od ludu, że naród niemiecki powierzył mu kierownictwo swych losów. Ale z chwilą tego—nieistniejącego zresztą—przekazania władzy, naród nie miał już nic do powiedzenia. Cała piramida władzy została zbudowana z góry. Hitler naznaczył niższych “ Führerów,” ci jeszcze niższych i tak dalej. I to ma być zafiksowane na wieki wieków. Bo nawet następstwo Hitlera zostało przez niego z góry uregulowane. W dawnej Grecji system taki nazywał się tyranią.

Rządy sprawowane przez lud to nie znaczy tylko, że pierwotnie władza pochodzi z powszechnych wyborów. To znaczy, że w periodycznych odstępach naród ma możność wypowiedzenia swej woli, czy chce utrzymania obecnych rządów, czy też chce ich zmiany.

Rządy więc takie pozostają pod kontrolą opinii publicznej. Tutaj właśnie, na ziemi angielskiej, najłatwiej możemy się przekonać, że opinia publiczna jest wielką panią, której wszyscy—a w szczególności rządzący podlegają.

A opinia publiczna nie jest do pomyślenia bez wolności obywatelskich, wolności zgromadzeń, wolności badań naukowych i wolności słowa, wolności pracy i wolności opozycji.

Rządy “ *for the people* ” to znaczy, że zadaniem rządów jest stworzenie takich warunków, by nikomu krzywda się nie działa, by każdy obywatel miał zapewnione prawo do życia i pracy.

Demokracja polityczna jest niewystarczająca. Obok niej musi istnieć i demokracja społeczna. Epoka liberalizmu gospodarczego, epoka wolnej konkurencji minęła bezpowrotnie. Nowa demokracja społeczna szuka jeszcze swych dróg.

Wystarczy się wsłuchać w brytyjską opinię publiczną, wystarczy porozmawiać z Anglikami, bez względu na to, jakie mają przekonania polityczne, by się przekonać, że wiara w konieczność głębokiej przebudowy systemu społecznego narasta, by zrozumieć, że po wojnie obecnej stan poprzedni będzie niemożliwy.

Palenie kawą w lokomotywach, topienie milionów kilo zboża, płacenie premii za nieobsiewanie pól bawełną, podczas gdy miliony kawy na oczy nie widziały, gdy miliony głodowały, gdy miliony nie miały na siebie co włożyć—to się powtórzyć nie może.

“ Nowemu porządkowi ” Hitlerowskiemu, nowemu porządkowi opartemu na wyzysku i niewolnictwie narodów musimy przeciwstawić “ nowy porządek ” nie tylko ludzi wolnych, ale i ludzi, umiejących gospodarować tymi bogactwami, które nam rozwój techniczny ubiegłych wieków pozwolił opanować.

O to walczymy wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami. Na tragiczne ongi zapytanie Słowackiego “ Polska, ale jaka? ” odpowiadamy dziś bez wahania—Polska wolna i szczęśliwa, Polska demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Tak, a nie inaczej stawiają tę sprawę we wszystkich swych odezwach i przemówieniach Prezydent Rzeczypospolitej i Wódz Naczelny. Wyrazicielką tego poglądu na obowiązki demokracji jest dziś na wygnaniu Rada Narodowa, organ kontroli opinii publicznej nad wszelkimi poczynaniami i działaniami rządu.

Jest on w zgodzie z postawą narodu polskiego pod okupacją. Naród, który się nie ugiął, który prowadzi w najcięższych warunkach walkę nieubłaganą z okupantem, naród, w którym zatarły się różnice klasowe, i majątkowe, albowiem wszyscy jednakowo z wszelkiej własności są wyzuci, ten naród uchwyci w mocne ręce odbudowę Polski i jej przyszłość.

Michał Prozor

“ Jedność narodowa, znajdująca swój wyraz w powołanej, na wniosek Rządu, przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Radzie Narodowej, daje dotąd, jak to wszyscy stwierdzić mogą, wyniki pozytywne. Bez tej jedności bylibyśmy, rozrzuconą dowolnie po świecie gromadą, kłócących się emigrantów, a nie narodem ideowym i twardym, zasługującym na szacunek i szczere uznanie. Bylibyśmy niezdolni do czynu na dłuższą metę.

Symbolem i wyrazem jedności narodowej są Polskie Siły Zbrojne, które trzymają godnie i wysoko sztandar wolności i niepodległości. Jako ramię zbrojne całego narodu i jego tarcza ochronna, nie są i nie mogą być one narzędziem żadnej partii. Nie mogą cierpieć ani tolerować u siebie żadnej kliki. Apolityczność jest ich przywilejem, a lojalność bezwzględna wobec Rzeczypospolitej obowiązkiem kardynalnym. Przychodzą bowiem w życiu narodów takie chwile, w których te właśnie właściwości decydują o ich wartości i użyteczności.”

“ W przyszłej Polsce panować musi wolność polityczna i religijna, wolność słowa i przekonań, Świat pracy będzie w Niej należycie zorganizowany, a każdy pracownik chroniony będzie przed wyzyskiem. Polska ta musi rozporządzać sprawną i silną władzą wykonawczą—gdyż inaczej zginie. Władza ta jednak opierać się powinna na rzeczywistej a nie fikcyjnej odpowiedzialności Rządu przed Narodem i wybraną przez niego w wolnych wyborach reprezentacją oraz wykonywanej przez nią kontroli. Rząd jest obowiązany kierować energicznie i celowo nawą państwową, gdyż inaczej stałaby się ona okrętem bez steru, rzuconym na wzburzone fale. Kierownictwo to atoli sprawowane być powinno zgodnie z wolą, a nie wbrew woli narodu, gdyż bez jego rzetelnego poparcia nie może być dla państwa użyteczne.”

Z przemówienia gen. Władysława Sikorskiego, wygłoszonego przez radio dnia 25 b.m.

Wojsko a parlament

W państwie praworządnym, konstytucyjnym i demokratycznym wojsko w sensie politycznym jest “ wielką niemową,” nie służy żadnej partii i nie bierze udziału w życiu i działalności stronnictw. Wojsko jest własnością całego narodu i ramieniem zbrojnym państwa jako całości. Tylko tam, gdzie żołnierz nie jest narzędziem w rękach dyktatora, ani gdzie go nie zatruwa jad partyjnictwa, wojsko jest organizmem zdrowym, twórczym i zdolne jest do stawiania czoła nieprzyjacielowi.

W ciągu dwudziestolecia naszej niepodległości wojsko nasze przechodziło różne okresy, od całkowitej apolityczności aż do hańbiących epizodów wojny domowej i miażdżenia przeciwników politycznych reżimu. W zależności od postawy armii był i stosunek do niej naszego społeczeństwa. Naród nasz ma głębokie tradycje rycerskie, kocha się w wojsku. W okresie 150 lat niewoli sentyment ten wzrósł jeszcze bardziej. Jaką tragedię duchową musiały przeżywać i wojsko i społeczeństwo, gdy je przeciwstawiano sobie i usiłowano wytworzyć z nich dwa wrogie obozy.

Jak społeczeństwo reaguje na postawę wojska, niech posłuży następujący przykład. We wrześniu 1939 r. do Warszawy przybywało wiele szczątkowych oddziałów z rozbitych dywizyj. Na ulicach przechodnie z zaciekawieniem słuchali opowiadań żołnierzy o przebiegu bitew i nastrojach ludności na prowincji. Gdy podszedłem do grupy żołnierzy z Pomorza, właśnie opowiadali, że w jednej ze wsi ludność powitała ich następującemi słowami:

— Kara Boża przyszła na wojsko polskie, gdyż trzynaście lat temu podniosło rękę na prezydenta państwa.

Okazuje się, że naród ma dobrą pamięć i nie nad wszystkiemi faktami jak politycy przechodzi do porządku dziennego.

Przedstawicielstwo narodowe jest zapleczem dla wojska. Parlament ma obowiązek czuwania, aby zarówno wyposażenie techniczne armii, jak i jej “ morale ” stały na odpowiednim poziomie. Ponieważ naród daje środki na utrzymanie wojska, parlament ma prawo badać celowość tych wydatków i przeprowadzać ich kontrolę. Rzecz oczywista, posłowie nie powinni wtrącać się do dziedzin czysto fachowych lub otoczonych tajemnicą.

Z okresu dziesięciolecia piastowania przeze mnie mandatu poselskiego mogę stwierdzić, że wojsko nasze zawsze było przedmiotem najwyższej troski sejmu. W najtrudniejszych momentach niczego nie odmawiano armii. Pamięć tam w zaraniu naszej niepodległości, w pierwszych miesiącach 1919 r. pod obrady sejmu weszła ustawa o rekwizycji kożuchów, butów i bielizny dla wojska. Należy sobie uprzytomnić, jak wielkim ciężarem było powyższe zarządzenie dla wsi polskiej, wyniszczonej przez kilkuletnią wojnę, gdzie jeden kożuch i jedna para butów nieraz przypadały na cała rodzinę. Podczas debaty, gdy jeden z posłów zaznaczył, że ustawa będzie niepopularna na wsi, Wincenty Witos zawołał:

— Gdy trzeba będzie zdjąć z pleców ostatnią koszulę i oddać ją wojsku, to uczynimy.

Ustawa przeszła w sejmie jednomyślnie.

Dopóki parlament nasz był z wolnych wyborów, przejawiał zawsze wielkie zainteresowanie i wielką troskę dla potrzeb armii. Nie kadził wprawdzie wojsku, nie nazywał go “ niezwyciężoną, bohaterską armią,” ale nawet w słowach krytyki tych lub innych zarządzeń przejawiała się zawsze wielka miłość i wielkie przywiązanie do naszych sił zbrojnych. Szczególnie nie żałowano pieniędzy na wyposażenie armii w broń techniczną i specjalną, może mniej był wrażliwy sejm na sprawę poborów. Ale za to w r. 1925 mieliśmy lotnictwo myśliwskie jedne z najlepszych w Europie. Napewno wtedy nie przegralibyśmy wojny z Niemcami.

Armia stojąc poza życiem politycznym narodu i poza partiami, odczuwa jednak blaski i nędze żywota parlamentarnego. Pieniactwo i stałe kłotnie partyjne, brak zrozumienia dla podstawowych interesów państwa, niski poziom obrad—muszą w żołnierzu wywoływać niesmak i obniżać w nim autorytet przedstawicielstwa narodowego. Stawianie dobra państwa ponad interesy partii czy klasy społecznej, dyskusja nacechowana godnością i prowadzona ze znajomością przedmiotu—wywołują w wojsku najlepsze wrażenie i szacunek dla parlamentu.

Ciężkie doświadczenia, jakie spadły na nasz kraj każą nam na przyszłość unikać błędów popełnionych. Jestem przekonany, że w nowej, odrodzonej Polsce wojsko nasze będzie spełniać tylko swą szczytną misję—obrony granic Rzeczypospolitej, a nie będzie już więcej używane do innych ról. I nie będzie się już więcej wygrywać wojska przeciwko przedstawicielstwu narodowemu. Każdy poseł zrozumie, że wojsko to jest źrenica oka całego narodu, organ ważny a niezmiernie delikatny i czuły, i że on sam jest również żołnierzem w służbie państwa.

Harmonijna współpraca parlamentu z wojskiem zdolna jest wytworzyć najlepsze warunki bezpieczeństwa i normalnego rozwoju narodu i państwa.

X. Zygmunt Kaczyński

Parlamentaryzm polski

Dawność parlamentaryzmu polskiego nie jest przywidzeniem. Już staropiastowskie wiece, w zaraniu państwa, jak ostatnio potwierdziły jeszcze badania prof. Bujaka, były urządzeniem ustrojowym, zmierzającym do oparcia postanowień władcy księcia czy króla, o wolę zbiorową. Za Jagiellonów, od Statutów w Nieszawie w r. 1454, wyłania się już wyraźny parlamentaryzm polski z Sejmem i Senatem. Z naszą chlubą dziejową dotrzymywania w tej dziedzinie kroku Anglii, a wyprzedzania państw lądu Europy, wiążą się smutne wspomnienia ujemnych objawów sejmowania, wytykanych nam szczególnie swobodnie przez ludzi z krajów, którym o parlamentaryźmie przez owe długie wieki minione ani się śniło. To zaś pewna, że świetne dzieło naprawy, podjęte w Konstytucji 3-go maja 1791, która wprowadzała równowagę ustrojową, zamknęło zaszczytnie dzieje parlamentaryzmu polskiego w dawnej Rzplitej.

Upłynęły dziesiątki lat od zaborów, zanim w państwach zaborczych, Austrii, Prusach-Niemczech, a jeszcze później Rosji, zjawiły się niepewnie lub zgoła pozornie urządzenia parlamentarne koło połowy 19-ego wieku.

Polakom zaś parlamentaryzm wszedł w krew i w usposobienie obywatelskie.

Dlatego w Reichsracie w Wiedniu poczesnie wybijało się Koło Polskie, oparte o Sejm we Lwowie, od Smolki po Wojciecha Dzieduszyckiego, Daszyńskiego i Ks. arcybiskupa Teodorowicza. Dlatego w Landtagu Pruskim i w Reichstagu niemieckim w Berlinie stale kłuło Niemców w oczy swą powagą i wytrawnością Koło Polskie aż do wybuchów wściekłości wobec mów Korfantego lub Trąmpczyńskiego u schyłku owej doby. Dlatego w Rosji, gdzie, obok i mimo znakomitych mówców rosyjskich, wytrawna polityka Dmowskiego lub umiejętność skarbowa Żukowskiego miały swą barwę i dźwięk odrębny, Stołypin oddawał Kołu Polskiemu w Dumie hołd gniewu, zmniejszając liczbę posłów polskich do garstki.

W odrodzonym Państwie Polskiem nie istniało w ogóle pytanie, czy nowa Rzeczpospolita ma mieć pełny parlamentaryzm, czy nie. Były sprawy sporne, ale nie ta. Sejm Ustawodawczy wybrany został w styczniu 1919 w głosowaniu t.zw. pięcioprzymiotnikowym według ustawy wyborczej, którą lewicowy Rząd Moraczewskiego znalazł gotowiuteńką w papierach pozostawionych przez prawicowy Rząd Świerzyńskiego.

Sejm Ustawodawczy (1919-1922) pod laską Wojciecha Trąmpczyńskiego, pracując jednoizbowo i w oparciu jedynie o bardzo zwięzłą ustawę własną z lutego 1919, t.zw. małą konstytucję, w wielce ruchliwym okresie rokowań pokojowych i ustalania granic z Niemcami oraz wojny z Rosją, dokonał rzeczy niemałych. Kładł podwaliny ustawowe ponownego zespolenia trzech dzielnic. Zdobył się, w chwili pochodu bolszewickiego na Warszawę w r. 1920, na pierwszy Rząd Jedności Narodowej pod przewodnictwem Wincentego Witosa, wyłaniając zarazem Radę Obrony Państwa. Rozbicie tego Sejmu na stronnictwa i tarcia między nimi, zresztą stale podniecane rozmyślnie, by wśród tarć stronnictw wzrastała władza Naczelnika Państwa, milkło mimo wszystko w chwilach wielkich potrzeb Państwa.

Zajmujące w tym względzie wspomnienia wiążą się z niedawnymi trzema rocznicami 17-go, 18-go i 20-go marca 1921, gdyż na to, by ludność górnośląska głosowała 20-go na jaśniejszych podstawach, Sejm zdobył się 17-go na uchwalenie ostateczne Konstytucji, a Delegacja na rokowania pokojowe z Rosją, złożona z przedstawicieli grup sejmowych, zdołała wymóc na 18-ty podpisanie układu pokojowego. Podobnie, w lutym 1922, wśród ciężkich przepraw, załatwiono sprawę Wileńszczyzny.

Konstytucja 17-go marca 1921 była, co się zowie, demokratyczna. Wprowadzała nie tylko parlamentaryzm, ale ustrój parlamentarny z całkowitą odpowiedzialnością Rządu przed Sejmem, a z uszczerbkiem dla trwałości i poczucia pewności Rządów. Stało się to w znacznej mierze dlatego, że Sejm Ustawodawczy, uchwalając Konstytucję, miał ustawicznie przed oczyma widoczne już wówczas dla wielu stałe dążenie Naczelnika Państwa do jedynowładztwa i polityki osobistej, więc i prawica szukała zabezpieczeń w prawach Sejmu lub Sejmu i Senatu. Wytworzył się w ten sposób w zasadzie przerost t.zw. sejmowładztwa, albo, mówiąc ściśle, powstała możność . . . dogodnego hasła walki z sejmowładztwem.

W rzeczywistości bowiem w całym tym okresie, po wyborach z końca r. 1922 do Sejmu i do Senatu, nie było zgoła tego przerostu sejmowładztwa. Ani za Rządu Sikorskiego w pierwszej połowie r. 1923, ani za Rządu Witosa w drugiej połowie 1923, ani za Rządu Grabskiego w latach 1924 i 1925, kiedy Sejm i Senat uchwalały pełnomocnictwa, ani za Rządu Skrzyńskiego z udziałem wszystkich stronnictw od końca r. 1925 do początku maja 1926. Stałą siłą rozstrojową i burzycielską w Państwie było wówczas nie żadne sejmowładztwo ze swymi drobnymi przywarami, z którymi sobie ostatecznie zawsze radzono, ale ustawiczne, nieznużone, uparte dążenie do jedynowładztwa, które znalazło wreszcie wyraz w zamachu z 12-go maja 1926.

Rozpoczął się wówczas dziewięcioletni okres omijania niby obowiązującej Konstytucji z 17-go marca 1921, z nieistotnymi zmianami z sierpnia 1926, nieustannym pasmem mniejszych i większych bezprawi aż do wprowadzenia w życie, zabiegami, nad którymi nie pora rozwodzić się, nowej Konstytucji z 5-go kwietnia 1935.

Co ja o tej konstytucji myślałem i nadal myślę, tego ani w okresie jej uchwalania ani po wprowadzeniu jej w życie nie trzymałem pod korcem.

Ale, gdy teraz o niej myślę, przypomina mi się zawsze słynne dziełko Bossuet'a o Dziejach Świata, którego myślą przewodnią jest, że, koniec końców, losami ludzkości i narodów włada Opatrzność.

Oto bowiem ta Konstytucja z r. 1935, wprowadzona przez swych twórców niewątpliwie z myślą o życiu narodu w niepodległości a nie w upadku, obok samych złych postanowień dla życia prawidłowego, zawierała jedno postanowienie dobre na wypadek klęski wojennej i załamania się władzy państwowej na obszarze Państwa.

Jakie postanowienie?

O zapewnieniu ciągłości władzy prawowitej Państwa przez wyznaczenie, w czasie wojny, następcy Prezydenta.

Dzięki temu postanowieniu art. 24-go istnieje ciągłość prawna urzędu Prezydenta Rzplitej w osobie P. Władysława Raczkiewicza, jako wyznaczonego prawnie następcy, oraz ciągłość prawna mianowanego przezeń Rządu pod przewodnictwem Jen. Sikorskiego, a ta ciągłość prawna jest tak oczywista i niesporna, że od razu w chwili zmiany uznały ją wszystkie Rządy w świecie z wyjątkiem dwu zaborczych.

Z mocy postanowień art. 79-go o sprawowaniu władzy w stanie wojennym—co zresztą miało swój wyraz i w konstytucji poprzedniej—całkowity tryb prawny wszystkich ustaw, rozporządzeń i zarządzeń jest zapewniony.

Dzięki wreszcie porozumieniu, któremu dało wyraz oświadczenie PanaPrezydenta Rzplitej z 30-go listopada 1939 o sprawowaniu władzy w zgodzie z Rządem, odpadły wszelkie znamiona jedynowładcze w naszym ustroju.

Powołanie zaś Rady Narodowej 9-go grudnia 1939 odpowiada mocno zakorzenionej w pojęciach narodu polskiego potrzebie oparcia Rządu o żywioły społeczno-obywatelskie.

Stanisław Stroński

Rada Narodowa, jej charakter i znaczenie

Istnienie i nieprzerwana ciągłość Państwa Polskiego nie jest żadną fikcją prawną. Mimo chwilowego zajęcia terytorium przez wroga, Kraj cały walczy bez przerwy na wszystkich odcinkach życia. Mimo prób Niemcy nie zdołali stworzyć w Kraju polskiego Rządu. Naród trwa w oporze, a zbrojne jego ramię—Wojsko Polskie—zadaje skuteczne ciosy nieprzyjacielowi na morzu, lądzie i w powietrzu.

Prawowity Rząd Polski jest uznany przez wszystkie państwa, które nie są z nami w stanie wojny. Posiadamy wszystkie elementy państwa: Rząd, Społeczeństwo i terytorium, bo okręty wojenne i statki handlowe Rzeczypospolitej pod banderą polską stanowią pływające terytorium, nad którym niepodzielnie i wyłącznie panuje zwierzchnia władza państwowa.

Sojusznicy nasi uznają nas nie tylko w postaci siły fizycznej—armii—uznają nas jako państwo. Państwo Polskie istnieje i dlatego, zgodnie z Konstytucją, musi mieć wszystkie naczelne organa państwowe pozostające pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej. Organa te to—Rząd, Sejm i Senat, Siły Zbrojne, Sądy i Kontrola Państwowa.

Oprócz Sejmu i Senatu mamy zagranicą wszystkie pozostałe naczelne organa państwowe. Sejm i Senat jako przedstawicielstwa narodu, jako wyraziciele opinii społecznej i organa sprawujące funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością Rządu nie mogły istnieć w obecnych wyjątkowych dla Państwa warunkach.

Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd Polski zagranicą chcieli jednak, aby i w tych wyjątkowych warunkach społeczeństwo polskie miało głos i udział w pracy i walce nad odzyskaniem niepodległości. Dlatego też powołał Prezydent jeszcze we Francji, dnia 9 grudnia 1939 r.—Radę Narodową, która do pewnego stopnia zastępuje izby ustawodawcze w zmniejszonym składzie, przewidziane na czas wojny w Konstytucji.

Rada Narodowa jest organem doradczym Prezydenta i Rządu. Wydaje opinię we wszystkich wniesionych przez Rząd na jej sesję sprawach. W szczególności Rząd ma wnosić na sesje Rady budżet państwowy. Rada może również uchwalać wnioski stwierdzające potrzebę wydania przez Prezydenta lub Rząd dekretów względnie rozporządzeń.

Rada ma jednak również i własny zakres działania, sprawy bowiem związane z przyszłym ustrojem Państwa Polskiego, a zwłaszcza z ordynacją, wyborczą do izb ustawodawczych, opracowuje nie tylko na wniosek Rządu, ale i z własnej inicjatywy.

Rada składa się co najmniej z 12 członków, a najwyżej—z 24. Członków Rady mianuje i zwalnia Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Prezesa Rady Ministrów. Siedzibą Rady jest siedziba Rządu. Członkowie wybierają ze swego grona przewodniczącego i trzech wiceprzewodniczących oraz sekretarza. Uchwały Rady zapadają zwykłą większością głosów przy udziale co najmniej dwóch trzecich ogólnej liczby członków.

Członkowie Rady składają na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przyrzeczenie zgodnego z sumieniem pełnienia swych obowiązków. Członkami Rady nie mogą być ministrowie, podsekretarze stanu, urzędnicy państwowi, sędziowie i prokuratorzy, prezes, wiceprezes względnie członkowie Najwyższej Izby Kontroli Państwa, oficerowie, podoficerowie i szeregowcy w służbie czynnej.

Członkowie Rządu mogą brać udział w obradach Rady jednak bez prawa głosowania.

Prezydent Rzeczypospolitej może w każdym czasie na wniosek Prezesa Rady Ministrów rozwiązać Radę umotywowanym zarządzeniem.

Organami Rady są—Przewodniczący, Wiceprzewodniczący, Sekretarz, Prezydium, Komisje i Sąd Honorowy.

Praca Rady odbywa się na posiedzeniach oraz w komisjach. Członek Rady obowiązany jest uczestniczyć w posiedzeniach Rady i brać udział w pracach komisji, do których został powołany. Członkom Rady nie wolno zwracać się w poszczególnych sprawach do organów administracji państwowej. Poza sprawami zleconymi przez Rząd, budżetem państwowym oraz wnioskami ustawodawczymi, które są przedmiotem obrad i opinii Rady—członkowie mogą składać wnioski i zapytania do Rządu w sprawach najrozmaitszych. Tak wnioski jak i zapytania powinny zawierać uzasadnienie i być zaopatrzone podpisami conajmniej 1/6 liczby członków Rady. Wnioski względnie zapytania składa się na ręce Przewodniczącego na posiedzeniach Rady. Wnioski po przyjęciu ich przez Przewodniczącego stają się przedmiotem obrad. Zapytania po przyjęciu ich przez Prezydium Rady odsyła się do Prezesa Rady Ministrów. Prezes Rady Ministrów, względnie zapytany Minister—udziela odpowiedzi lub uzasadnia odmowę udzielenia odpowiedzi.

Komisje są organami Rady powołanymi do rozpatrywania spraw przekazanych przez Radę. Komisje są stałe dla określonego rodzaju spraw lub niestałe dla spraw poszczególnych. Rodzaj Komisji i zakres ich działania określa Rada na wniosek przewodniczącego lub członka.

Projekty dekretów i rozporządzeń wniesionych przez Rząd rozpatruje Rada w dwóch czytaniach. Pierwsze czytanie polega na odesłaniu projektu do Komisji—bez rozprawy. Jeśli natomiast przedstawiciel Rządu zabiera głos dla omówienia zasad projektu—to rozprawa odbyć się musi. Na rozprawie omawia się zasady projektu. Dalsza praca odbywa się w komisjach, gdzie można w czasie obrad zgłaszać poprawki oraz rezolucje związane z daną sprawą. Poprawki te lub rezolucje kieruje się do Rządu, mogą one bowiem zawierać postulaty Rady co do danego zagadnienia. Komisja uchwala lub odrzuca poprawki zgłoszone do projektu. Uchwały Komisji zapadają zwykłą większością głosów przy udziale co najmniej połowy członków. Poprawki odrzucone zamieszcza się na żądanie wnioskodawców w sprawozdaniu Komisji, jako wnioski mniejszości. Następnie projekt referowany jest Radzie w brzmieniu ustalonym przez Komisję. Jest to t.zw. drugie czytanie projektu. Po referacie Rada dyskutuje nad projektem, zgłasza swoje wnioski, a następnie przeprowadza głosowanie nad projektem.

Regulamin obrad Rady określa szczegółowo porządek obrad oraz ustala terminy przygotowania projektu przez Komisje. Przewiduje on ponadto maksymalny czas przemówień poszczególnych członków oraz sposób zgłaszania wniosków, ich rodzaj, porządek głosowania nad nimi jak również porządek głosowania nad projektami ustawodawczymi. Głosowanie jest jawne. Rada może zarządzić także głosowanie imienne.

Jeśli Rada wypowiada się przeciwko projektowi Rządu lub wprowadza doń poprawki—obowiązana jest opinię swą uzasadnić.

Ciekawe są przepisy dotyczące utrzymania porządku i dyscypliny podczas obrad Rady. Przewodniczący ma prawo przywołać mówcę do rzeczy, jeżeli w przemówieniu swoim odbiega od przedmiotu obrad. Jeżeli, po powtórnym przywołaniu do rzeczy, mówca nie zastosuje się do tego, przewodniczący może mu głos odebrać.

Kary dyscyplinarne są następujące: przywołanie do porządku; przywołanie do porządku z zapisaniem do protokółu i wykluczenie z posiedzenia. Kary te stosuje przewodniczący w przypadkach zachowania nieodpowiedniego lub jaskrawo nieodpowiadającego godności członka Rady oraz w razie wykroczenia przeciwko obowiązkom zawartym w przyrzeczeniu, wreszcie jeżeli członek Rady na danym posiedzeniu podlegał już karze dyscyplinarnej. Przewodniczący ma prawo wykluczyć z trzech posiedzeń, a Rada na wniosek Przewodniczącego może członka wykluczyć na miesiąc. Członkowie Rady, którzy podlegają karom dyscyplinarnym tracą jednocześnie pewną część sumy należnej im tytułem zwrotu wydatków związanych ze sprawowaniem funkcji członka.

Rada posiada swój Sąd Honorowy, który orzeka w sprawach o czyny nie licujące z honorem i godnością członka Rady oraz w sprawach o działalność niezgodną z przyrzeczeniem złożonym Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Orzeczenie Sądu, że członek Rady nie jest godzien piastowania tej funkcji musi być zatwierdzone przez Radę większością 3/5 głosów. Rada komunikuje o takim orzeczeniu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Prezesowi Rady Ministrów, który przedstawia wniosek o odwołanie danego członka Rady.

Jak widzimy z przedstawionych zasad organizacji i porządku obrad Rady Narodowej są one bardzo podobne do organizacji i porządku obrad izb ustawodawczych w Polsce.

Cele i zadania Rady Narodowej są istotnie ważne. Jako organ doradczy i opiniodawczy Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu w ważniejszych sprawach państwowych, a w szczególności w sprawie budżetu państwowego oraz projektów ustawodawczych—jest ona wyrazicielem opinii społeczeństwa polskiego nie tylko na emigracji, lecz również i w Kraju.

Rada Narodowa spełnia również kontrolę nad działalnością Rządu, gdyż opiniując i uchwalając preliminarz budżetowy ma możność kwestionowania poczynań i zamiarów Rządu, oraz zgłaszać własne postulaty. Rada ma również własną inicjatywę, gdyż może opracowywać zagadnienia przyszłego ustroju Polski.

Powołanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej do życia tego rodzaju instytucji jak Rada Narodowa jest objawem dużej mądrości i dojrzałości politycznej Rządu Jedności Narodowej. Wskazuje to na to, że Rząd chce się liczyć, liczy się i będzie się liczył z potrzebami i opinią społeczeństwa.

Rada Narodowa na terenie Wielkiej Brytanii składa się z 18 członków, którzy są przedstawicielami ważniejszych ugrupowań społecznych i partii politycznych. Prócz tego wchodzą do niej ze względu na autorytet moralny, zasługi czy doświadczenie osobiste jednostki nie należące do żadnego stronnictwa. Rzeczowa, rozumna i pozbawiona demagogii politycznej krytyka wyrażana przez Radę Narodową ułatwia Rządowi wykreślenie właściwej i celowej linii postępowania.

Zainteresowania i zakres pracy Rady są bardzo szerokie. Obejmują one niemal wszystkie dziedziny życia publicznego. A wszystkie prace i poczynania przenika jeden największy cel—odzyskanie niepodległości. Podkreśliła ten cel w sposób prosty, wymowny i silny deklaracja Rady w tragicznej chwili załamania się i wypadnięcia Francji z walki. Deklaracja ta ogłoszona w ostatnim na ziemi francuskiej "miejscu postoju" władz polskich, w Libourne, ma historyczne znaczenie, stanowi poniekąd podstawę, przesłankę naszego pobytu na ziemi W. Brytanii i naszej walki wespół z nią.

Wojsko Polskie, które bohaterską walką i krwią najlepszych żołnierzy dało i daje dowód całemu światu, że Polska nie uległa, że walczy o wolność aż do ostatecznego zwycięstwa—jest oczkiem w głowie Rady Narodowej, cieszy się jej szczególnym zainteresowaniem.

Przedmiotem częstych obrad Rady są sprawy dotyczące najrozmaitszych przejawów życia wojskowego, a nawet sprawy pojedyńczych żołnierzy.

Wojsław Przygodski

Przedstawiciele społeczeństwa wśród nas

Władysław Folkierski

To, co dziś określa się nazwą stronnictwa narodowego sięga swym źródłem ostatnich dziesiątków lat ubiegłego wieku. Wtedy to przeciw postawie rezygnacji, którą uzasadniał i w praktyce, zresztą szlachetnej i często rozumnej, urzeczywistniał kierunek pozytywistyczny—zaczęły podnosić się głosy, żądające stanowiska czynnego, bojowego, walczącego. Zrodziły się wtedy dwa prądy: socjalistyczny i narodowy. Obu zrazu służył warszawski "Głos," na którego łamach występował Popławski—pierwszy pobudziciel ideowy i myślowy ruchu narodowego. Wzbogacenie o nowe wartości wniósł do niego Z. Balicki. Pełny wyraz i siłę przebojową zyskał ten ruch w postaci działacza, polityka i pisarza Romana Dmowskiego.

W pierwszych latach naszego stulecia zaczyna się ten nurt ideowy określać nazwą Ruchu Narodowo-Demokratycznego, sam lubi się on nazywać "Wszechpolskim," ponieważ usiłował organizacyjnie stanąć ponad zaborami, związać w całość wszystkie ziemie polskie. Dość powiedzieć, że on pierwszy zaczął głośno mówić w innych dzielnicach Polski—o polskości Śląska. W tym czasie staje się on także ruchem masowym. Obejmuje dużą część inteligencji i część ziemiaństwa, dla których przeznaczony był "Przegląd Wszechpolski," przenika w warstwę chłopską za pomocą "Polaka," ogarnia młodzież poprzez lwowską "Tekę."

W wielkiej wojnie narodowa demokracja opowiada się po stronie Koalicji. Dmowski tworzy Komitet Narodowy w Paryżu, czyni usilne zabiegi o utworzenie armii polskiej, walczącej przeciwko Niemcom, razem z Paderewskim reprezentuje nas na konferencji pokojowej, kładzie podpis na traktacie wersalskim.

Po wojnie stronnictwo narodowo-demokratyczne odgrywa dużą rolę w sejmie polskim, wprowadza do niego wielu wybitnych posłów jako Związek Ludowo-Narodowy. Zwolennicy jego usiłują także utworzyć organizację o większej sile przebojowej t.zw. Obóz Wielkiej Polski. W latach 1926-27 pod naporem okoliczności i przemian reorganizuje się i przybiera nazwę Stronnictwa Narodowego. W ostatnich latach przed wojną przechodziło to stronnictwo rozmaite przemiany organizacyjne. W swojej przeważnej części zajmowało stanowisko zdecydowanie przeciwniemieckie, co było w zgodzie z tradycją tego ruchu, który zawsze uważał Niemcy za naszego wroga nr. 1, i przeciw temu wrogowi akcentował odrębność naszej kultury, naszych pojęć o życiu i naszych sposobów jego kształtowania.

Nie potrafimy w szczegółach określić, jaki był stosunek Władysława Folkierskiego (ur. w 1890) do dawniejszych faz tego ruchu. Nie wiemy, kiedy poznał Dmowskiego, który go darzył zaufaniem i przyjaźnią. Musiał to być stosunek czynny i znajomość nie zupełnie świeżej daty, jeśli w ostatnich latach Folkierski piastował godność Prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego i z tego tytułu wchodził do wszystkich głównych organów tego stronnictwa. Jeśli odgrywał także dużą rolę w Obozie Wielkiej Polski.

Jednakże Folkierski, aczkolwiek w Radzie Narodowej reprezentuje swoje stronnictwo i jako jego przedstawiciel wszedł niedawno do Prezydium Rady—nie jest politykiem zawodowym. Polityka nie wypełnia całości jego życia, nie wyczerpuje też jego charakterystyki. Jednocześnie i być może wcześniej, w równym stopniu i być może większym—Folkierski jest uczonym. Studiował w Paryżu i w Krakowie. Był uczniem znakomitego znawcy literatury polskiej, pisarza pełnego ognia i siły, wspaniałego pedagoga, Ignacego Chrzanowskiego, jednego z męczenników Oranienburga. W uniwersytecie swego nauczyciela—we wszechnicy Jagiellońskiej—zajmował katedrę filologii romańskiej. Ogłosił po polsku i francusku wiele prac z zakresu literatury francuskiej, hiszpańskiej i włoskiej oraz szereg wyświetleń związków naszego piśmiennictwa z tymi literaturami. Pierwszy rodzaj jego zainteresowań reprezentuje duża książka francuska "Między klasycyzmem i romantyzmem," drugi—rozprawa "Od Chateaubrianda do Anhellego," w której określone są związki Słowackiego z romantyzmem francuskim. Ta działalność zyskała mu stanowisko członka-korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności oraz członka komisji międzynarodowej dla historii literatury.

Do ciała tak specjalnego jak Rada Narodowa i powołanego w tak ciężkich i wyjątkowych okolicznościach Folkierski wnosi pewne szczególne walory: dyscyplinę umysłową, odpowiedzialność za sądy, krytycyzm badacza i spokój. Te cechy znamionują jego wystąpienia na Radzie Narodowej. Niejedno z tych wystąpień zahacza o sprawy armii, zdradza rzetelny i przez rzetelność serdeczny stosunek do tych spraw.

Aleksander Janowski

Herman Lieberman

Życie Polskiej Partii Socjalistycznej wytworzyło dwa typy działaczy: typ działacza-konspiratora, charakterystyczny dla dawnej Kongresówki i typ działacza-parlamentarzysty, występujący na terenie byłej Galicji. Józef Piłsudski, Jodko-Narkiewicz, Leon Wasilewski, B. A. Jędrzejowski—redaktorzy pism tajnych, organizatorzy bojówek rewolucyjnych czy kolporterzy zabronionej i ściganej "bibuły"—wszyscy oni przedstawiają typ pierwszy. Jawne życie polityczne byłego zaboru austriackiego, z trudem wywalczone powszechne prawo wyborcze zrodziło ruch masowy. Socjalizm nie był wówczas prądem czysto klasowym warstwy robotniczej, pociągał ku sobie młodzież akademicką, inteligencję, drobnomieszczaństwo. Daszyński, Moraczewski, Diamand, Żuławski, Marek byli jego organizatorami, miasta galicyjskie: Lwów, Kraków, Stryj, Nowy Sącz głównymi ośrodkami tego ruchu. W tej galerii odrębne miejsce przez siłę swojej osobowości zajmuje Herman Lieberman, od r. 1907 poseł Przemyśla do parlamentu austriackiego.

Z przeciwstawienia konspirator—parlamentarzysta nie wynika bynajmniej, że życie działacza parlamentarzysty było wolne od dramatycznych napięć i patosu bojownika. Właśnie życie Liebermana jest tego przykładem. Całe wypełnione jest walką w obronie wyznawanych ideałów. Stanowi właściwie jeden nieprzerwany ciąg krótkich spięć dramatycznych.

W roku 1890 został aresztowany w Paryżu w związku z zamachem socjalisty polskiego Padlewskiego na szefa żandarmerii rosyjskiej Seliwierstowa. Wypuszczony po kilku miesiącach więzienia wraca do niego znowu obwiniony wraz z grupą młodzieży akademickiej w Krakowie o rzekomy spisek przeciwko Austrii. Oto młodość, pełna napięcia i niebezpieczeństw, młodość, której w Paryżu patronował patriarcha polskiego socjalizmu, jeden z inicjatorów jego dążeń niepodległościowych i narodowych Bolesław Limanowski.

Wiek męski wypełniało prowadzenie przez lata "Głosu Przemyskiego" i walka przeciw militaryzmowi austriackiemu uciskającemu ludność. Konflikt z gen. Galgotzym, przewidzianym na stanowisko generalissimusa armii austriacko-wegierskiej w razie wojny—doprowadza do walki ulicznej, w której pierwsze strzały padły ze strony robotników, przewodzonych przez Liebermana. Wynikiem tego zajścia jest znowu więzienie i proces, w r. 1901. Lata 1907-1918 wprowadzają młodego posła na trybunę parlamentu wiedeńskiego. Do szeregu znakomitych mówców socjalistycznych, wśród których był taki mistrz słowa jak Daszyński, taki zjadliwy ironista i znawca spraw gospodarczych jak Diamand—Lieberman, mówca pełen patosu i ognia wnosił ton odrębny.

Udział w Legionach Piłsudskiego od r. 1914, udział w walkach pod Kostiuchnówką nad Styrem, za które otrzymał Krzyż Walecznych, opieka nad uwięzionymi legionistami w Huszt, a później ich obrona w słynnym procesie w Marmarosz-Siget w r. 1918—wszystko to świadczyło, że w duszy przemyskiego socjalisty zawsze najściślej się splatało dążenie do niepodległości narodowej z walką o sprawiedliwość społeczną.

Po wskrzeszeniu państwa robotnicy Przemyśla obdarzyli znów Liebermana zaufaniem—piastuje mandat poselski od 1918-1933 roku. Do sejmu polskiego wnosi doświadczenie i kulturę polityczną, patriotyzm, wielką odwagę cywilną, przywiązanie do praworządności i zasad szczerej demokracji. Patriotyzm każe temu socjaliście być zawsze gorącym rzecznikiem interesów wojska. Jako długoletni referent spraw wojskowych stale wyrażał przekonanie i popierał je całą swoją powaga, że wojsko jako pierwszorzędna konieczność państwowa musi stać poza obrębem walk politycznych.

W okresie walki z parlamentaryzmem polskim Lieberman wysunął się na jedno z czołowych miejsc obozu broniącego demokracji. W r. 1929 występował jako oskarżyciel, wybrany przez sejm w t.zw. procesie min. Czechowicza przed Trybunałem Stanu. Wr. 1933 został uwięziony w Brześciu i skazany w procesie na pół trzecia roku więzienia i utratę praw obywatelskich. Po uprawomocnieniu się tego wyroku opuścił kraj, przebywał najpierw w Czechosłowacji, a potem przez wiele lat, aż do wybuchu wojny we Francji. W tych latach widziałem z jaką godnością i jakim spokojem wytrzymywał ciężką poniewierkę wygnańczą w Paryżu człowiek, którego całe życie wypełniła walka o narodową i społeczną wolność Polski.

Edward Żywoń

Stanisław Mikołajczyk

Kolebką politycznego ruchu ludowego była Galicja. Tutaj długa praca, którą znaczą nazwiska Wysłoucha, ks. Stojałowskiego, Bojki, Stapińskiego i Witosa—stworzyła mocne ramy organizacyjne. W byłej Kongresówce "Zaranie" wniosło do ruchu ludowego własny udział tego zaboru i miało w Polsce wyzwolonej dać początek grupie "Wyzwolenia." Warstwa chłopska w Wielkopolsce w w. XIX nie zaznaczała silniej swojej odrębności politycznej, choć zdobyła daleko wyższy poziom kultury materialnej, choć przez pracę wielu działaczy stworzyła potężną sieć organizacyj gospodarczych. Po wojnie oczywiście i ziemie zachodnie zostały objęte ruchem politycznym. Ale w zgodzie z dawną tradycją ruch ludowy nie ograniczył się tu tylko do haseł politycznych, ale równie silnie zaważył na życiu gospodarczo-samorządowym i ujawnił ambicje kulturalno-samokształceniowe.

Przedstawicielem ludu wielkopolskiego w tych zróżniczkowanych zainteresowaniach społecznych jest Stanisław Mikołajczyk. Już ze względu na swój wiek (ur. w r. 1901) uosabia on pokolenie całkowicie urobione w atmosferze Polski niepodległej. Zaczyna od pracy w Sokole i w Towarzystwie Czyteln Ludowych jak i w organizacjach Kółek Rolniczych. W r. 1918 bierze udział w powstaniu Wielkopolskim, w r. 1920, jako ochotnik w wojnie z bolszewikami, w której zostaje ranny. Po wojnie wraca na rolę i bierze czynny udział w Wielkopolskim Związku Młodzieży Wiejskiej jako jeden z założycieli i długoletni prezes. Organizacja ta wraz z innymi wywarła znaczny wpływ na ideowe i organizacyjne scalenie Stronnictwa Ludowego. Mikołajczyk, absolwent uniwersytetu ludowego w Dalkach zawsze okazywał duże zainteresowanie dla tego typu organizacyj ludowych, czego miarę stanowi fakt, że był współtwórcą uniwersytetu ludowego im. Jana Kasprowicza w Nietążkowie. Uniwersytety ludowe w Polsce były jednym z przykładów rozbudzonego na wsi głodu wiedzy, którego państwo nie umiało zaspokoić.

Od pracy samokształceniowej przechodzi Mikołajczyk do działalności samorządowo-gospodarczej. Poprzez członkowstwo Rady Gromadzkiej swojej wsi i udział w sejmiku i wydziale powiatowym w Poznaniu dochodzi do najwyższej godności, jaką zdobywa chłop wielkopolski. Wr. 1935 zostaje wybrany prezesem Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, na którym to stanowisku pozostaje aż do wybuchu wojny. Była to poważna zdobycz zorganizowanego ruchu ludowego, gdyż do tej pory z reguły zajmowali to stanowisko wielcy właściciele ziemscy.

Poprzez udział w życiu samorządowym wszedł Mikołajczyk w życie polityczne. W latach 1924-27 współpracuje w redakcji "Piasta Wielkopolskiego" i w sekretariacie stronnictwa. W r. 1930 wchodzi do sejmu i do roku 1935 jest sekretarzem Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Ludowego. Ostatnio był urzędującym wiceprezesem tego Stronnictwa.

Powołany w sierpniu 1939 r. do armii przebywa jako szeregowiec całą kampanię wrześniową, przekracza ze swoją formacją granicę węgierską. W obozie internowanych organizuje odczyty i pogadanki, wydaje gazetkę obozową. Po przedostaniu się do Francji wchodzi do Rady Narodowej, w której pełni funkcje urzędującego wiceprezesa.

Śledząc poszczególne etapy życia Mikołajczyka widzimy organiczne rozrastanie się zasięgu jego działania. Przejście przez życie samokształceniowe, samorządowe i polityczne dało mu bardzo rozległą skalę doświadczenia. Łączy on z nim wielki umiar, spokój i opanowanie. Umiejętność godzenia przeciwieństw politycznych łączy z całkowitą wiernością wyznawanej przez siebie ideologii. Twardy syn ziemi wielkopolskiej umiał utrzymywać w karbach zebrania wsi małopolskiej, tej najczynniejszej części ruchu ludowego. Umie dziś z powagą, taktem i bezstronnością przewodniczyć posiedzeniom Rady Narodowej.

Jan Walczak

Karol Popiel

Jednym z najważniejszych czynników polskiego ruchu niepodległościowego przed wojną światową było nad wyraz silne rozbudzenie życia ideowego młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. Z tych źródeł czerpał swą siłę zarówno prąd wszechpolski, jak i socjalistyczny.

Wyrazem żywotności pokolenia narodowego był tajny ruch zetowy. W jego łonie w latach 1908-1910 dokonało się dalsze zróżniczkowanie ideowe na tle rosnącego niezadowolenia jednego odłamu młodzieży z oficjalnej polityki ruchu narodowo-demokratycznego, zwłaszcza wobec Rosji. Wyrazem tego fermentu ideowego stał się rozłam w "Zecie" i utworzenie ruchu "zarzewiackiego." Nazwa pochodziła od pisma wychodzącego we Lwowie p.n. "Zarzewie." Ideologia kształtowała się w środowisku lwowskim, a może w jeszcze większym stopniu w krakowskim, gdzie działał właściwy ideolog tej grupy Feliks Młynarski. Karol Popiel wraz z grupą towarzyszy byli duszą środowiska lwowskiego. Tęsknota do własnej państwowości, uparta walka o utrzymanie szkoły polskiej w byłym zaborze rosyjskim, z trudem wywalczonej przez strejk szkolny w r. 1905, a nade wszystko marzenia o czynie zbrojnym, o własnej armii stały u założeń ideowych tego pokolenia, które poprzez organizacje Polskich Drużyn Strzeleckich stanowiło jedną z kadr organizacyjnych Legionów w 1914 r.

Ale znaczenie ruchów niepodległościowych młodzieży polskiej sięga dalej: z szeregów tej młodzieży wyszli niemal wszyscy wybitniejsi pracownicy życia państwowego, gospodarczego i kulturalnego odrodzonej państwowości. Widać to na kolejach życia Karola Popiela. Po odzyskaniu niepodległości wchodzi on do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie dochodzi do stanowiska naczelnika wydziału. W r. 1920 przechodzi do dziennikarstwa, i redaguje kolejno szereg organów codziennych Narodowej Partii Robotniczej (N.P.R.).

I ta formacja polskiego życia politycznego sięga swym początkiem w pierwsze lata ubiegłego wieku. I ona wyszła z Narodowego Związku Robotniczego, który—podobnie jak "Zarzewie"—był wyrazem niezadowolenia z kierunku polityki ruchu wszechpolskiego. W niepodległej Polsce ruch ten szczególnie silny był na terenie Łodzi, Śląska a zwłaszcza Pomorza. Tu, w Toruniu, Popiel był przez lata redaktorem "Obrony Ludu." Był to ruch szczerze demokratyczny, podkreślający nie tyle klasową, ile narodową nutę dążeń klasy robotniczej. Popiel wchodzi w 1922 do sejmu, zostaje w r. 1924 prezesem Klubu Parlamentarnego N.P.R., w 1929 przewodniczącym tego stronnictwa.

Większość członków dawnego przedwojennego ruchu zarzewiackiego poprzez służbę w Legionach przeszła do obozu piłsudczyków. I Popiel, który został wierny demokratycznym ideałom swej młodości, musiał przeżyć rozejście się z większością dawnych kolegów lat młodzieńczych. Walka dwóch systemów życia politycznego, walka sejmu z zapędami antydemokratycznymi, wciągnęła w swój obręb i przywódcę N.P.R., które ostro stanęło w obronie demokracji i parlamentu.

I także Popiel przeszedł przez Brześć. Ale w kazamacie brzeskiej, w rozmowach z Wojciechem Korfantym, dojrzał plan połączenia Narodowej Partii Robotniczej ze Stronnictwem Chrześcijańskiej Demokracji w jedno Stronnictwo Pracy. Korfanty i Popiel byli silnymi indywidualnościami politycznymi tego ruchu.

W układzie polskiego życia politycznego jest miejsce na centrum, szczerze demokratyczne, katolickie, wolne od radykalizmu lewicy ale dalekie też od skrajności prawicy. Taki był kierunek pracy ideowej ostatnich lat Wojciecha Korfantego, tak też usiłował kierować działalnością organów prasowych tego ruchu Karol Popiel. Zajmował on stanowisko bezwzględnie wrogie nie tylko wobec kierunku naszej oficjalnej polityki zagranicznej, ale przeciwstawiał się mocno przenikaniu haseł prototalistycznych, które zaznaczały się w pewnych odłamach naszej prawicy.

Popiel jest człowiekiem walki, która wypełniła zarówno jego młodość, jak i wiek męski. Wnosi do tej walki dużą dynamikę polityka, cięte pióro publicysty (czemu tak rzadko pisze na emigracji?), szczerze demokratyczne i narodowe przekonania.

Ryszard Malski

POLSKA NOWEGO PORZĄDKU

"Rada Narodowa, jest jedyną reprezentacją Narodu. Powstała ona z mojej inicjatwy, z którą zsolidaryzował się cały Rząd i którą zaaprobował Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Każdy Rząd czerpie swe soki żywotne z mas popierających jego działalność. W Polsce było inaczej. Odsunięcie Narodu od współpracy i odpowiedzialności za byt państwa odbiło się na nas srodze z chwilą narzuconej nam wojny.

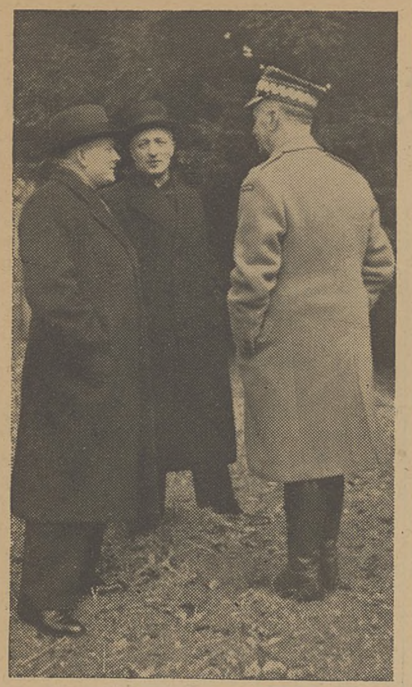
Polska przeciwstawiła się odważnie połączonym siłom destruktywnym, które chciały zniszczyć cały świat. Podjęła walkę zbyt nierówną, ażeby ją wygrać. Lecz, że ją przegrała tak szybko, było to winą systemu, który pozostawał w dysharmonii z narodem, zużywając jego energię w duchu bezużytecznym i szkodliwym.

Rząd, któremu przewodniczę, zerwał radykalnie z tymi metodami. Unika on sprawowania władzy niekontrolowanej. I jakkolwiek wojna wymaga szybkiego i sprężystego działania, to jednak szukamy kontroli naszych kroków przez opinię publiczną. Domagamy się tej kontroli z tym zastrzeżeniem oczywista, że nie skrępuje nas ona w twórczej pracy. W tym dążeniu leży źródło Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Została ona podjęta nie jako reprezentacja kluczowa stronnictw, gdyż te pozostały w kraju i nie mają możności działania, ale jako wyraz opinii narodowej. Uczestniczą w niej przedstawiciele tych prądów ideowych, które wykazały swoją żywotność i trafną orientację polityczną.

Odrzucając wzory totalistyczne, tak bezwzględnie obce duchowi polskiemu, przygotujemy podwaliny pod Polskę prawdziwie demokratyczną, a więc sprawiedliwą i rządną."

Z przemówienia generała Władysława Sikorskiego na pierwszym posiedzeniu Rady Narodowej dnia 23 stycznia 1940.



Neczelny Wódz rozmawia ze Stanisławem Mikołajczykiem i Karolem Popielem.

RADA NARODOWA

Pobyt Rady Narodowej w obozach wojska polskiego jest poniekąd zdarzeniem wagi historycznej. Nawiązał się znowu zerwany po roku 1926 kontakt żołnierza z przedstawicielami narodu w dobrym tego słowa znaczeniu. Kontakt ten nie jest fikcją, z którą się żołnierz polski ostatnio w kraju spotykał. Świadczą o tym zresztą cztery nazwiska z którymi się zetknął ostatnio. Dopiero na obczyźnie po wielu tragicznych przejściach powraca powoli, ale konsekwentnie normalny stosunek między armią a społeczeństwem, znika szkodliwy dla narodu i państwa przedział i rozdział.

Rząd generała Sikorskiego mimo wojny i specjalnych warunków na obczyźnie nie chciał ani przez chwilę pozostawać w położeniu rządu, nie podlegającego krytyce i ani na jeden dzień nie pragnął zbliżyć się do pozycji dyktatorskiej. Rada Narodowa, to tymczasowe zastępstwo ciał ustawodawczych, powstała, aby służyć Prezydentowi Rzplitej, Rządowi i Wojsku jako ciało doradzające, dopomagające swą opinią, krytyką, autorytetem. Złożona jest z tych działaczy politycznych, których różnymi czasy wybierał jako przedstawicieli kraj, a którzy znaleźli się przypadkiem na obczyźnie. Niezależnie od kierunków w kraju reprezentowanych—są więc członkowie Rady Narodowej i wielkimi patriotami i dobrymi znawcami społeczeństwa, które ich wybierało i które reprezentowali. Nic—prócz głębokiego szacunku i przyjaźni im się od wojska nie należy. A że nasze wojsko jest wojskiem prawdziwym i dzielnym—więc tym bardziej.

Wizyta Rady Narodowej, a ściśle mówiąc wizyta jej prezydium, dawno już należała się wojsku. Jednakże oddziały przez wiele miesięcy były w różnych stadiach organizacyjnych i wyszkoleniowych, a z drugiej strony każdy z członków Rady ma liczne obowiązki na terenie Wielkiej Brytanii. Każdy z nich, niezależnie od samych prac Rady, działa to na angielskim terenie naukowym, to wśród miejscowych organizacji społecznych, to znów ma ściśle kontakty z ruchami zawodowymi Brytanii, lub z publicystyką. Wszystko to jest Polsce jednakowo potrzebne—a dla przyszłości ważne. Stąd odwiedziny w wojsku wypadły dopiero teraz, w ubiegłym tygodniu. Niewątpliwie Rada Narodowa będzie kontakt z oddziałami podtrzymywać nadal—coraz bliższy i coraz bardziej serdeczny. Każdy dowódca będzie w tym widział pomoc i zachętę w swej pracy, każdy szeregowy z zetknięć takich będzie czerpał jeszcze większe siły moralne.

Naczelnemu Wodzowi i każdemu żołnierzowi jest potrzebna świadomość, że nie są oderwani od społeczeństwa, że bezstronnie, z boku patrząc Rada Narodowa w niejednym niemałą może przynieść pomoc, że w zgodzie jesteśmy ze starą zasadą i prawdą demokracji, nie znoszącej braku kontroli i krytyki.

Jak sama Rada Narodowa pojmuje swoje zadania i rolę zarówno obecnie, jak i na przyszłość—dobrze wyrażone to było w przemówieniu wiceprezesa Rady p. Stanisława Mikołajczyka (zastępującego w przewodnictwie Rady sędziwego jej prezesa, Ignacego Paderewskiego). Wobec Naczelnego Wodza i jego oficerów w dowództwie I Korpusu mówił on:

"Z wielką wdzięcznością przyjęliśmy zaproszenie Naczelnego Wodza, nie tylko jako gest przyjaźni, ale pewien symbol. Rząd, powołując Radę Narodową, stwierdził, że przyszła Polska będzie Polską nowego porządku, gdzie społeczeństwo wykonywać będzie należytą kontrolę w życiu publicznym Narodu. Dowodem na drodze tej kontroli już dzisiaj jest powołanie do życia Rady Narodowej.

Dzisiejsze zaproszenie do Wojska wice-prezesów Rady Narodowej i przewodniczących największych, zorganizowanych ruchów politycznych, traktujemy jako konsekwencję na tej drodze, na którą wszedł Naczelny Wódz i Rząd Rzeczypospolitej, w wydanej jeszcze we Francji odezwie do kraju, traktującej o ustroju przyszłej Polski.

Jeżeli Niemcy ostrzegają, że Polacy to niebezpieczny element i doświadczony w walce o wolność, że to naród przekonany, iż wojna skończy się zwycięsko, nową wielką Polską, to jest to najlepszym świadectwem dla naszych braci w kraju, świadczącym o zwartości społeczeństwa, które bez względu na przekonania polityczne zwartym murem stanęło do walki o ostateczne wyzwolenie Kraju.

Rada Narodowa reprezentuje wszystkie siły życia politycznego tego kraju, zaś Armia jest zbrojnym ramieniem Narodu. Stronnictwa reprezentowane w Radzie Narodowej oświadczają, że żadna akcja partyjno-polityczna przez nie w wojsku nie będzie prowadzona i chcą być przekonane, że nikt również akcji takiej prowadzić w Armii nie będzie. Armia jest jedna, jedyna, wspólna nasza własność i walczy razem z tymi, którzy walczą w kraju. Armia w powstaniu do wolnego bytu Ojczyzny odegra rolę decydującą i życzę jej w imieniu Rady Narodowej, aby się jak najlepiej do tego zadania przygotowała. Armia Rzeczypospolitej niech żyje!"

Uzupełnieniem tego przemówienia były wypowiedzi wiceprezesów Folkierskiego, Liebermana i Popiela podczas różnych okazji wśród żołnierzy I Korpusu i wśród polskich marynarzy. Z przemówień tych biło gorące pragnienie, aby jedność narodowa nie była już czczym słowem, aby Polska już zawsze rządziła się parlamentarnie, aby dojrzałość Narodu po tylu cierpieniach nie pozwoliła ani na żadne wybujałości, ani znów na partyjnictwo. Aby, jak powiedział p. Lieberman . . . nie za mordę, lecz za serce brano naród. . . .

Tak więc nie ma żadnych wątpliwości. Gdy sejm Rzplitej nie jest w stanie się zebrać i mówić—Rada Narodowa działa w jego imieniu.

Powinno to być pojęte nie tylko rozumem ale i sercem.



Generał Sikorski i członkowie Rady wśród marynarzy



Gen. Sikorski wita przedstawicieli stronnictw w Szkocji



Prezes Lieberman w rozmowie z żołnierzami.

WŚRÓD STRZELCÓW I WŚRÓD MARYNARZY

Naczelny Wódz przyjął przedstawicieli Rady Narodowej w dowództwie polskiego Korpusu w Szkocji. Z kolei prezydium Rady odwiedziło dowództwo jednej z brygad i jej poszczególne bataliony, będące na odcinkach bojowych. W drodze powrotnej nasi suwereni byli jeszcze gośćmi oddziałów brygady oficerskiej. Po ukończeniu tego objazdu, już wespół z Naczelnym Wodzem, kolejno odwiedzili cztery polskie okręty wojenne, na których gen. Sikorski pragnął osobiście dokonać dekoracji Krzyżami Virtuti Militari i Walecznych stu kilkudziesięciu marynarzy.

I na terenie I Korpusu i na pokładzie każdego z okrętów gen. Sikorski wyraźnie i z całym naciskiem podkreślał w przemówieniach swoich rolę i wagę Rady Narodowej, jako oparcia dla prac swoich i jako zastępstwa przedstawicielstwa narodowego. Przedstawiając żołnierzom i marynarzom członków prezydium Rady, mówił:

—*"Nie jesteśmy wojskiem kondotierów. Jesteśmy jako wojsko zbrojnym ramieniem Narodu. Praw i ustaw naszych pilnować będziemy tak, jak jest w demokracjach zachodnich. . . ."*

—*"Rząd na terenie Wielkiej Brytanii jest rządem jedności narodowej. Jest to niezbędne dziś i będzie niezbędne po powrocie. Rząd bez oparcia o przedstawicielstwo nie jest rządem, jest uzurpatorem. . . ."*

Na pokładzie ORP "Błyskawica," wsławionej bojami pod Narvikiem, Dunkierką i Boulogne, gen. Sikorski mówił:

—*"Zaprosiłem tu Prezydium Rady Narodowej, która obok rządu ma wielkie zasługi w tym, że sprawa polska na terenie międzynarodowym stoi tak, jak jest dziś. Pod przewodnictwem urzędującego prezesa Mikołajczyka przedstawia ona nasz Sejm. Dzięki jej istnieniu i pracy Rząd działa w oparciu o naród. . . ."*

Na ORP "Piorun":

—*"Bijemy się o zniszczenie zła i zwycięstwo prawa. . . ."*

Jeszcze przedtem zaś, w dowództwie I Korpusu, Naczelny Wódz mówił:

—*"Wojsko jest tylko w służbie prawa, nie zaś w służbie jednej partii, jak w Niemczech czy w Rosji. . . ."*

Stosunek prawdziwie żołnierski do Rady Narodowej wyrażony był również przez gen. Kukiela, dowódcę Korpusu:

"Z wielką radością i wzruszeniem witamy wśród żołnierskiej braci przedstawicieli Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, zastępującej wśród zbrojnego tułactwa reprezentację narodową. Żyjemy przede wszystkim naszą wojskową powinnością i dla tej powinności. Stoi przed naszymi szeregami zadanie olbrzymie: żołnierska walka z wielkimi potęgami, które rozdarły Polskę, stoi przed nami wysiłek wyzwolenia Ojczyzny. Zadanie jest tak wielkie, że musimy mierzyć siły na zamiary. W tym kierunku zespolić musimy nasze myśli i serca, całą naszą energię.

Braterstwo żołnierskie nie zna u siebie stronnictw, wszyscy Polacy są towarzyszami broni. Dla wszystkich mamy jednako otwarte serca i ramiona. Jesteśmy żołnierzami Rzeczypospolitej, bronimy całości i walczymy o całość. Tym radośniej witamy przedstawicieli Rady Narodowej, skupiającej do tej walki na politycznej płaszczyźnie ludzi wszystkich obozów i stronnictw w jedną całość, zespoloną jednością celów i woli.

Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej niech żyje!"

Podobnie mówił do swych marynarzy wiceadmirał Świrski.

Stosunek Naczelnego Wodza do prawa, wypowiedziany już w przemówieniu doktorskim w St. Andrews, jest jednocześnie wytyczną na przyszłość. W Polsce obowiązywać będzie nas prawo zgodne z etyką chrześcijańską i prawo, które ustanowił Naród. Rząd i Wojsko będą instrumentami Narodu. I polityka nasza będzie nie polityką partii, ale polityką utrzymania Niepodległości. Wynika to z postulatu utrzymania rządu jedności narodowej nie tylko teraz, lecz i po powrocie. Istotnie, nasza polityka przez długi czas będzie musiała być polityką, przede wszystkim dążącą do zapewnienia krajowi siły gospodarczej i wielkiej gotowości obronnej.

Zapowiedzi gen. Sikorskiego na pokładzie ORP "Burza" i innych okrętów potwierdzają zresztą i to, że postulat obronności nie będzie już . . . pojmowany w sposób . . . ograniczony.

Słyszeliśmy:

—*"Walczymy o silne polskie morze i silną polską marynarkę. . . ."*

Zaś p. Lieberman:

—*"Wolność i morze—to dwa tętna Polski, które muszą bić silnie. . . ."*

W przemówieniu na ORP "Błyskawica" p. Mikołajczyk trafnie stwierdził, że przed wojną społeczeństwo polskie choć pozbawione głosu pierwsze przewidziało zbliżającą się napaść i rząd musiał liczyć się z tą opinią, rozpoczynając przygotowania,—niestety spóźnione.

Wreszcie szczególnie godny jest zanotowania fragment z przemówienia gen. Sikorskiego do dekorowanych marynarzy ORP "Ouragan" (były francuski okręt, pływający dziś pod banderą polską).

—*"Wierzę w to, że powstanie nowa Polska i nowa Francja. Tak jak w rodzinie—w narodzie decydować muszą trzy czynniki: hierarachia, dyscyplina i wzajemna miłość. . . ."*

Ta wzajemna miłość jest dziś przez wszystkich w kraju rozumiana jako nakaz. Cóż znaczą różnice poglądów u tych, którzy mają prawdziwie gorące serca i zdrową, niezepsutą zastrzykami zawiści krew?

I jeśli prawu międzynarodowemu trzeba przywrócić respekt, dając mu sankcje siły, to w stosunkach między ludźmi nie tyle ochrona prawa powinna by służyć jednostkom, lecz—i to przede wszystkim—wzajemny szacunek i tolerancja. Ten wzajemny szacunek, ta dyscyplina obywatelska jest siostrą miłości bliźniego.



Prezes Rady Narodowej Mikołajczyk przemawia do załogi jednego z kontrtorpedowców polskich

Z NASZEGO FRONTU

Nie mogę niestety ze względów wiadomych—ani naszym marynarzom odmalować odcinków nadmorskich, zajmowanych przez naszą piechotę, ani strzelcom opisać, gdzie zastałem poszczególne polskie okręty wojenne. I tu i tam życie wojenne kipi. I tu i tam humory dopisują znakomicie. Prezes Rady Mikołajczyk powiedział mi, że jest pod ogólnym wrażeniem doskonałego ducha żołnierskiego i wielkiej wartości moralnej żołnierzy.

Na jednym z okrętów wojennych, w mesie oficerów, widziałem na wesoło ilustrowaną tablicę, poświęconą historii okrętu. Czego tam nie ma: i spotkania z samolotami i ataki na nurkowce nieprzyjacielskie i torpedy, które chybiły i pryzy nieprzyjacielskich statków.

Brygada strzelców, poza jednym z jej batalionów, nie ma jeszcze takiej wojennej historii, zato przygotowała pomysłowe tablice o Polsce dla Uniwersytetu w St. Andrews. Tablice w sposób bardzo przejrzysty dają pojęcie o poszczególnych gałęziach wiedzy o Polsce.

Na okrętach wojennych pokazywano nam różne pamiątki i trofea z morskich wypraw. Na odcinku wybrzeża opowiada się o wyrzucanych przez morze co raz to nowych dowodach toczącej się walki. Jest to czasem część samolotu, czasem . . . część lotnika niemieckiego, czasem zaś i cały porządny . . . samolot.

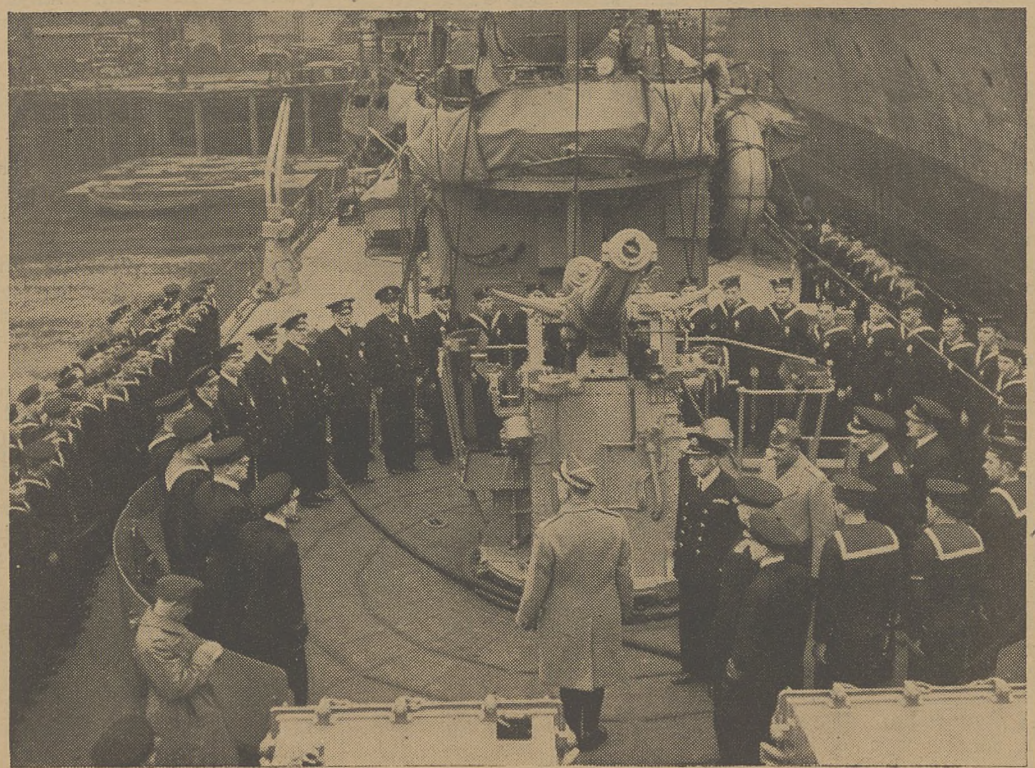
Na okrętach trwa nieustępliwa praca o utrzymanie ich w należytym porządku i pogotowiu bojowym, zaś na wybrzeżu nie mniej zajadła walka z morzem, które naciera na umocnienia.

Na wybrzeżu Szkoci przychodzili tysiącami, aby oglądać topniejącego bałwana ze śniegu. Bałwan był po mistrzowsku oddanym Hitlerem. Dzieło "pancerniaków," dodaję dla ścisłości.

Na jednym z okrętów na honorowym miejscu wisi tekst niemieckiego komunikatu radiowego, donoszącego tryumfalnie, w przeddzień imienin Adolfa . . . o zatopieniu ostatniego już polskiego okrętu wojennego, właśnie tego, na którym zjadłem mnóstwo doskonałej szynki, jako zagrychy oczywiście.

I na wybrzeżu i na okrętach ręce wszystkich świerzbią—ale jak!

Dodam wreszcie, że dowódcy okrętów wojennych bardzo są zadowoleni z nowych marynarzy, ochotników, którzy przyszli na okręty z wojsk lądowych. Spisują się ci nowicjusze doskonale.



Dekoracja na rufie ORP "Piorun"

ZJAZD PEDAGOGÓW

W jednym z wielkich miast Szkocji niespodziewanie wpadłem na typową atmosferę zjazdową, tak dobrze znaną mi z licznych doświadczeń dziennikarskich. Nic to, że uczestnicy tego zjazdu byli przeważnie w mundurach najróżniejszych broni i szarż: przewodniczący, komisje, prelegenci, nawet kuluary. Zjazd był bodaj najważniejszy pod względem tematu i ciężaru gatunkowego uczestników, bo poświęcony szkolnictwu i wychowaniu, a więc podstawom kultury i obronności narodu. Niedostateczne przygotowanie umysłowe i zbyt małe lub jednostronne wykształcenie fachowe zaważyły tragicznie na wartości naszego przygotowania do wojny, a także przyczyniły wiele kłopotów później. Na przyszłość chcemy mieć o wiele wyższy poziom wykształcenia i kultury wszędzie, no a w wojsku przede wszystkim. Trzeba naprawdę osiągnąć ten ideał armii, która gromadzić winna to, co jest najlepszego w narodzie. Nowoczesne warunki wojenne jeszcze większe każą nam mieć wymagania w tym względzie. Wysoki poziom wykształcenia technicznego i kultury ogólnej są rozstrzygające dla bezpieczeństwa w czasach, gdy samolot, czołg, okręt wojenny i broń psychologiczna stały się broniami głównymi.

Tematy referatów na tym "zjeździe polskich nauczycieli szkół średnich i powszechnych" były następujące: "Stan szkolnictwa polskiego na emigracji," "Sprawy wychowania-fundamentem pokoju," "W jaki sposób nauczyciele polscy mogą i powinni prowadzić studia nad szkolnictwem angielskim," etc.

Zjazd wysłuchał także sprawozdania ze zjazdu pedagogów państw sojuszniczych w Oxfordzie w dn. 5 i 6 stycznia b.r. pod hasłem "Wychowanie obywatela świata i re-edukacja Europy po wojnie." Niewątpliwie chodziło w tym referacie o poruszaną już niejednokrotnie sprawę objęcia przez Europejczyków na dłuższy przeciąg czasu wychowywania pokoleń niemieckich. Trzeba wytrzebić z Europy ducha przemocy i kult okrucieństwa i stupajkostwa, tak dotkliwie dziś dręczące miliony ludzi.

Na zakończenie zjazd powołał do życia Stowarzyszenie Polskich Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, do którego, z zezwolenia Naczelnego Wodza, mogą należeć i należą żołnierze. Jest to jeszcze jeden znamienny fakt, że tak powiem przełomowy. Jak wspomniałem w jednym z artykułów poprzednich—jesteśmy na szczęście wojskiem myślącym.

Między wojskiem i społeczeństwem nie będzie już rozłamu. Co więcej—zjazd uchwalił tezy o szerszym znaczeniu—mianowicie tezy na zjazd polsko-czechosłowacki.



Dekoracja Krzyżem "Virtuti Militari"

Działacze czescy uczestniczyli w pracach zjazdu, a po przemówieniu ministra gen. Hallera, który patronował zjazdowi, przemawiał również czechosłowacki minister Slavik. Z tego ostatniego przemówienia—ostatni charakterystyczny fragment:

"Pozdrawiam Panów w imieniu czechosłowackich działaczy kulturalnych, w imieniu naszych umęczonych studentów, i więzionych i gnębionych nauczycieli w kraju, oraz w imieniu tych szczęśliwych, którzy mogą, tak jak i wy pełnić swoje powołanie na wolnej ziemi naszych brytyjskich gospodarzy i w innych wolnych ziemiach, gdzie wróg nie mógł zabić wolnego ducha. Chcemy kroczyć z Wami ręką w rękę.

Pozdrawiam wasz zjazd dla tego, bo dokumentuje on przed światem, że sobie uświadamiacie, że trzeba oświaty i wolności i iż trzeba iść oświatą ku niepodległości i niepodległością ku oświacie. Chcemy złączyć nasze wysiłki z Waszymi i prosimy o błogosławieństwo Boże dla Waszej pracy."

Jak widzimy—Czechosłowacy i my jesteśmy dziś jednomyślni.

Nie tylko w polityce zagranicznej.

W demokratycznym rozumieniu sprawy zorganizowania pewniejszej obrony krajów naszych—przede wszystkim.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz



Na odcinku I-ej Brygady



Wśród saperów, którzy budują umocnienia nadmorskie.

POLSKA 1940

VI.—Stosunki narodowościowe*

Niemcy szerzą w Polsce antysemityzm. Ponieważ jednak nikt im nie ufa, więc ta propaganda nie daje wielkich wyników. Dla społeczeństwa polskiego najważniejszą rzeczą jest zachowanie się Żydów wobec okupantów. Na tym tle powstają pewne zarzuty.

Raz widziałem, jak z "ogonka" chlebowego wypchnięto małego Żydka radząc mu, by szedł do żydowskiej piekarni. Gdy się za nim ująłem, usłyszałem w odpowiedzi:

—Pan ich broni, ale inaczej by Pan myślał, gdyby panu żydowski komunista przyłożył bagnet do piersi tak, jak mnie w Kowlu!

Otóż te wiadomości o współdziałaniu Żydów z bolszewikami, trochę przesadzone, wywołują naturalnie pod okupacją niemiecką ujemne wrażenie.

Co do Żydów w Gen. Gubernatorstwie, to można się spotkać z zarzutem, że pracują na usługach Gestapo. Osobiście jednak z takimi wypadkami się nie spotkałem. Przeciwnie, wiem o wypadkach, kiedy Żydzi Polakom pomagali i to z narażeniem się na surową karę. Ci nieliczni Żydzi, którzy jeszcze posiadają radio, nie ukrywali dobrych wiadomości przed Polakami, a trzeba wiedzieć, że według dość rozpowszechnionej opinii Żydzi zawsze dobrze się orientują i węszą pismo nosem.

—Żydzi—słyszałem niekiedy od znajomych—mają dobre miny, więc widocznie nie jest źle. Żydzi mówią, że Ameryka z pewnością pomoże Anglii, a oni tam w Ameryce mają wielkie wpływy.

Z drugiej strony słyszało się czasem skargi na paskarstwo, na ukrywanie towarów przez Żydów. Ale co do sklepów, to największe i najbogatsze są teraz pod zarządem niemieckim. Bywa czasem, że taki *Treuhändler* niewiele się miesza do gospodarki, poprzestając na pobieraniu sporej pensji. Na ogół jednak pod "opieką" tych *Treuhändlerów* handel żydowski oczywiście niszczeje. Żydzi starają się utrzymać swe placówki mimo szykan i terroru. Rozmawiałem raz z młodym Polakiem, który podczas wojny założył stragan i miał ochotę kupić jakiś mały sklepik żydowski. Gdy go pytałem, czy ma jakieś oferty, odpowiedział mi:

—Proszę Pana, Żydzi mówią, że muszą wytrwać na posterunku i tak się trzymać sklepów, jak chłop się trzyma ziemi!

Żydzi nie są wywożeni na roboty do Niemiec i pod tym względem są w położeniu lepszym, niż Polacy. Zato muszą pracować n.p. przy oczyszczaniu ulic w Polsce. Ponieważ jednak obowiązek dostarczenia odpowiedniej ilości robotników spoczywa na kahale, więc bogatsi Żydzi wykupują się, płacąc odpowiednie kwoty, a z sum w ten sposób zebranych kahał wypłaca pracującym po parę złotych dziennie.

Roboty takie były podczas deszczów i mrozów dość ciężkie, zwłaszcza dla nieprzyzwyczajonych do pracy fizycznej. Ale oczywiście najgorsze były obelgi i poniżenia, które Żydów spotykały na każdym kroku. Żydom zasadniczo nie wolno było korzystać z samochodów niemieckich, którymi odwożono wracające z wrześniowej tułaczki kobiety i dzieci, Żydom później zabroniono jeździć koleją bez specjalnej przepustki, Żydom zabroniono spacerowania po najpiękniejszych ulicach, po parkach i ogrodach. Na kartki Polacy otrzymywali mało, ale Żydzi jeszcze mniej. Czasem połowę tego, co Polacy. A gdy w Monachium dokonano nieudałego zamachu na Hitlera, Niemcy w pierwszej chwili, nie wiedząc, kto jest sprawcą, wyładowali swą złość na Żydach. W mieście, w którym wtedy mieszkałem, spalono coś 3 czy 4 bóżnice żydowskie.

Hitlerowcy tak się brzydzą Żydami, iż wstydziliby się, gdyby mieli w nich sojuszników. To też np. "Gazeta Żydowska," która w lecie 1940 r. zaczęła wychodzić w języku polskim, nie uprawiała propagandy progermańskiej. Musiała umieszczać na pierwszej stronie komunikat wojenny niemiecki i włoski, ale była zwolniona z obowiązku wymyślania Anglii, piętnowania "zbrodni Churchilla," etc.

Nie wszystkie też zarządzenia antyżydowskie były wykonywane w całości. Np. w sierpniu nakazano odżydzenie Krakowa i istotnie widziałem wtedy na ulicach dużo wozów z dobytkiem żydowskim. Ale późną jesienią "Krakauer Zeitung" wydrukowała zawiadomienie, iż Żydom nie wolno korzystać z głównej poczty, jeno mają załatwiać swą korespondencję w urzędzie przy ulicy Zamojskiego na Podgórzu. Widać, że jest ich jeszcze w Krakowie dość dużo.

O ile Żydzi byli mniejszością najbardziej prześladowaną, o tyle znowu Ukraińcy byli najbardziej uprzywilejowaną. Niemiec, Ukrainiec, Polak, Żyd—oto nowa hierarchia wartości. Między Ukraińców a Polaków można by wstawić jeszcze jedną "mniejszość," mianowicie "*Gorallen*" . . . Czasem się czytało w "Warschauer Zeitung," jakie to zalety posiada ta uciskana przez Polaków mniejszość pod względem języka i architektury, ile dobrego musiała kiedyś zaczerpnąć od jakiegoś szczepu niemieckiego. Na ogół jednak o tej "mniejszości" nie było bardzo głośno. Mieli jeszcze Niemcy na tyle poczucia śmieszności, by przynajmniej wobec Polaków tej mniejszości nie reklamować, zwłaszcza, że właściwie nie mieli się na kim oprzeć.

Co innego Ukraińcy. Ci rzeczywiście stanęli po stronie Niemców, którzy też odwdzięczają się im, jak mogą. Ukrainiec bez trudności może dostać pozwolenie na posiadanie radia. Jeśli ma jakie takie wykształcenie, dostaje posadę urzędnika lub przynajmniej *Treuhändlera*. Ukraińskie konsumy są dobrze zaopatrzone w żywność, Ukraińcom nie czyni się przeszkód w zakładaniu pism i bibliotek. Na Podkarpaciu powstają ukraińskie szkoły i spółdzielnie, wprowadza się też w gminach język ukraiński jako urzędowy.

Mimo wszystko nie wszyscy Ukraińcy odnoszą się wrogo do Polaków. Może uświadamiają sobie, że szczęście jest zmienne, a wojna nie jest jeszcze skończona. Razi ich z pewnością stosunek Niemiec do Rosji. Stalin tępi ruch ukraiński, Hitler zaś do tego Stalina wciąż się umizga. Żadnych nadziei wyzwolenia Ukrainy Niemcy Ukraińcom publicznie nie robią. Sądzę też, że rozsądniejszych Ukraińców musiała zaniepokoić germańska buta. Jeśli Polacy są traktowani z taką pogardą, tak marną są w oczach Niemców rasą, to cóż dopiero Ukraińcy? No i nie może się też Ukraińcom podobać ta "nauka" niemiecka, według której Germanowie zajmowali ongiś tereny aż po Bug, a w Małopolsce zakładali miasta i w ogóle zdobywali dla cywilizacji obszary aż hen, poza Łańcut i Krosno. Część Przemyśla, która dostała się Niemcom, zwie się teraz Deutsch-Przemyśl i ma być "bastionem niemieckiej kultury." To wszystko nie może zachwycać Ukraińców, których apetyty sięgają przecież aż po Szczawnicę.

Propaganda niemiecka z prawdziwie akrobatyczną zręcznością stara się co prawda wyminąć te trudności argumentując, że wprawdzie Polacy są narodem małowartościowym, a zato Ukraińcy są bardzo pożyteczni i mają przed sobą wielką przyszłość. Ale jeśli myślący Ukrainiec przeczyta sobie niemieckie wywody o "Herrenvolk," to chyba ostygnie w sympatiach progermańskich. Na nieszczęście, jednostki myślące i przewidujące są zazwyczaj w mniejszości, to też współpraca nie-niemiecko-ukraińska kwitnie.

Propaganda niemiecka pisze często o prześladowaniu Ukraińców przez Polaków. "Warschauer Zeitung" podała raz jakąś fantastyczną cyfrę ofiar polskiego terroru, coś około miliona głów. Cyfra ta powstała w ten sposób, że statystyk niemiecki podał cyfrę Ukraińców według pierwszego polskiego spisu ludności z r. 1921 i następnie cyfrę z r. 1931, która była niższa, gdyż spis wykazał zato wyższą cyfrę Rusinów i innych. Otóż czytelnikowi "Warsch. Zeitung" podano te cyfry w ten sposób, iż mógł sądzić, że cała ta ogromna różnica to ofiary terroru, głodu, epidemii, etc.

Tak jest w Gen. Gubernatorstwie. Na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy rozróżnia się obok Polaków również Kaszubów i Ślązaków. Określenia są jednak tak giętkie, iż można osiągnąć co się chce. Mianowicie za Polaka jest uważany ten, kto się za Polaka podaje lub był znany przed 1939 jako Polak. A zatem jeśli się chce wyrzucić jakiegoś Polaka, to choćby się podawał za Kaszuba czy Ślązaka, władze niemieckie wyrzucą go oświadczając, że był Polakiem. Jeśli zaś w innym powiecie potrzeba robotników i rolników, to niemiecki starosta nie będzie się śpieszył z wysiedleniami i zaraportuje swej władzy, że na swym terenie ma Kaszubów względnie Ślązaków, lgnących do kultury niemieckiej, wzbogaconych obfitą domieszką krwi niemieckiej, etc. Tu jest wytłumaczenie zjawiska, że obok terenów bardzo dotkniętych masowymi egzekucjami i wysiedleniami są obszary, które ucierpiały stosunkowo mało, chociaż wszędzie los Polaków jest bardzo ciężki a zasady prawa i etyki deptane są na każdym kroku.

Celem przyśpieszenia stopienia się terenów przyłączonych z Trzecią Rzeszą zniesiono granicę policyjną między Rzeszą a terenami, które do r. 1914 były częścią Niemiec. To znaczy, że Polak z Żywca lub Wadowic nie może pojechać bez specjalnej przepustki do Katowic, bo na górnej Wiśle względnie Przemszy jest granica policyjna, ale zato Polak z Katowic może swobodnie jeździć np. do Bytomia lub Opola. To zarządzenie, obliczone na wzmocnienie niemczyzny, może dać całkiem nieoczekiwane skutki. Słyszałem o Polakach, którzy dostali pracę w Opolu. Polak z Gliwic czy Koźla, oddzielony dawniej chińskim murem od Polski, ma teraz sposobność przyjechać do Katowic i osobiście się przekonać, czy rzeczywiście "polska gospodarka" tak strasznie to miasto zniszczyła. Mazur spod Szczytna ma sposobność zobaczenia Gdyni i posłuchania mazurskiego narzecza pod Mławą i Ostrołęką. Niestety, ucisk jest tak straszny, macki Gestapo tak potężne, iż na tych możliwościach nie wiele można budować.

Wspomnieć jeszcze warto, że w tej tragicznej chwili nieoczekiwane możliwości stanęły przed Polakami na Litwie. W Kownie, pod Kiejdanami i pod Poniewieżem trzeba było walczyć o każde polskie nabożeństwo, bo rząd wywierał nacisk w kierunku "wzmacniania" litewskości. Teraz tu i ówdzie sytuacja jest trochę lżejsza. Proboszcz bardziej musi się liczyć z parafianami-Polakami, bo rząd w niczym mu nie pomaga, przeciwnie, wszystkie religie i wszystkich księży bez różnicy narodowości bezlitośnie gnębi.

Stanisław Zatorski

* Por. poprzednie artykuły cyklu: "I. Jak się po niej podróżuje," druk. w nr. 5, "Co się widzi z okna pociągu i na ulicy," druk. w nr. 7; "III. Co myśli i czuje społeczeństwo pod okupację," druk. w nr. 8; "IV. Warunki zarobkowe i aprowizacyjne," druk. w nr. 9; "V. Stosunek do okupantów," druk. w nr. 10 "Polski Walczącej."

Książka o kampanii wrześniowej

Ukazała się wreszcie książka generała Mieczysława Norwid-Neugebauera* o kampanii wrześniowej roku 1939 w Polsce. Później, niż się ukazać miała. Oczywiście—nie z winy autora.

Skończona była jeszcze we Francji. Wypadki wojenne sprawiły, że tam nie mogła wyjść drukiem. Sytuacja obecna jest przyczyną, że i w Londynie wydanie uległo zwłoce. Pozwoliło to jednak autorowi w zakończeniu wyciągnąć pewne wnioski z przebiegu przeszłorocznej kampanii na zachodzie Europy. Niebawem wyjdzie również wydanie angielskie.

Książka ta była oczekiwana. Przez nas, Polaków—jako punkt wyjścia do dyskusji o wojnie, która zniszczyła nasz kraj i czasowo wtrąciła go w niewolę. Przez cudzoziemców—jako głos polski o faktach, które, jak dotąd, omawiała tylko literatura zwycięzców. I to literatura swoistego rodzaju. Nikt bowiem nie łudzi się, aby wypowiedzi niemieckie odpowiadały ściśle rzeczywistości. Naród, który prawdę historyczną uczynił też narzędziem propagandy, może być słuchany tylko z całkowitą rezerwą. Charakter dostępnych nam opracowań niemieckich, zawartych w artykułach, broszurach i t.p. publikacjach cząstkowych, potwierdza nasz pogląd i uzasadnia nieufność powszechną.

Oczywiście, autor stanął wobec zadania bardzo ciężkiego. Musiał uczynić krok pierwszy na drodze, którą nikt z Polaków jeszcze nie kroczył. Materiały własne były ubogie i stopniowo uzupełniane. Wymagały krytycznej analizy i różnorakiego stwierdzania. Materiały obce były niedostępne, a obca literatura—pod znakiem zapytania. Zresztą niewielka odległość faktów opisywanych w czasie, a jednocześnie ogrom zjawisk wojennych i politycznych, jakich byliśmy i jesteśmy świadkami, stwarza atmosferę specjalną, najmniej sprzyjającą beznamiętnemu wyłuskiwaniu prawdy. W każdym historyku budzi się polemista, i trzeba dużego opanowania, aby spokój oraz umiar zachować. To jednak autor osiągnął w pełni, i w tym leży jego wielka zasługa. Źle było by, gdyby pierwszy głos Polaka o wojnie roku 1939-go mógł narazić się na zarzut stronniczości lub nieścisłości. Było by to obniżeniem wspaniałego wkładu, jaki Polska do zmagań z systemami totalnymi wniosła.

Układ książki generała Norwid-Neugebauera jest bardzo prosty. Część I poświęcona jest sytuacji politycznej i terenowi, dwu kapitalnym zagadnieniom, wpływającym na decyzje operacyjne obu przeciwników. Jeżeli chodzi o politykę, autor wyraźnie stwierdza agresywność Rzeszy i całkowitą chęć uniknięcia wojny ze strony Sprzymierzonych. Nie zajmuje się, rzecz prosta, głębszą analizą polskiej polityki zagranicznej w ostatnim dziesięcioleciu, gdyż to wykraczało by poza ramy studium wojskowego. Natomiast, rozpatrując teren Polski, a zwłaszcza jej linię graniczną z Niemcami, musi dojść do wniosku, że linia ta zmieniła się ostatnio znacznie na naszą niekorzyść. I tu jest pole do wniosków dla myślącego czytelnika.

Część II obejmuje studium sił obu stron i rozwinięcia operacyjnego. To już jest istotne dojście do sedna rzeczy.

Tu bowiem, po wzięciu pod uwagę potencjału wojskowego przeciwników, zarysowują się ich plany. Po stronie polskiej widzimy chęć utrzymania jak najdłużej terenów zachodnich, podyktowaną względami narodowymi i gospodarczymi. Powiedzieć można, że wzgląd ten przeważa nad punktem widzenia czysto wojskowym. Rzesza naciera, ma więc większy wybór możliwości. Ma też bezwzględność złej woli w przypisywaniu Polsce "skrajnego państwowego" szowinizmu i agresywności. Mój Boże! już Krzyżacy byli mocni w propagandzie, a dwa miecze, przysłane Jagielle w dniu bitwy grunwaldzkiej, nazwalibyśmy dzisiaj typowym chwytem propagandowym. Tylko Zyndram z Maszkowic był świetnym, przewidującym szefem sztabu, książę Witold—mężnym wodzem, a król Władysław—tęgim monarchą. I kamienne kule dział krzyżackich nie miały tego zasięgu, co lotnicze bomby.

Jeżeli pozwalamy sobie na tak odległą dygresję, to dlatego, że autor plan polski omawia szczególnie krytycznie. Nawet przy uznaniu założenia za słuszne, nasuwa mu się szereg pytań, których nie ukrywa. Prawo do tego daje mu nie tylko nasza przegrana, ale i niewykorzystanie całkowite dzielnego wojska i tkwiącej głęboko w całym narodzie woli odporu. Niemcom było łatwiej, bo nawet błędy w założeniu wyrównywała nierównowaga sił i środków.

Część III, najobszerniejsza, omawia działania wojenne. Czyni to na sposób c a l e n d a r i u m rozumowanego, dzieląc całość na pięć okresów. W okresie pierwszym znajdujemy wstępne dni walk (do 3 września) i decyzję odwrotu za Narew, Wisłę oraz Dunajec. W drugim—ustalenie przyczyn niepowodzenia manewru odwrotowego i decyzję (z 6 września) dalszego odwrotu za Bug, Wisłę i San. W trzecim—walki do 10 września i decyzję przegrupowania się w oparciu o Małopolskę Wschodnią. W czwartym—walki do 15 września oraz decyzję obrony w Małopolsce Wschodniej. W piątym—sytuację po wkroczeniu bolszewików i walki końcowe różnych armii polskich.

Jest to bezwarunkowo ta część książki generała Norwid-Neugebauera, która stanowi uzasadnienie całej pracy. Na ocenę, na wnioski autora można się zgadzać lub z nimi polemizować, ale tu mamy dzień po dniu zestawiony materiał historyczny do ustalenia faktów. Że mogą tu być jeszcze luki—to jasne, i o tym mówiliśmy na wstępie, natomiast jest rzeczą niewątpliwą, że czytelnik spotka się po raz pierwszy z sumiennym i pracowitym zestawieniem, na podstawie będących do dyspozycji dokumentów. Jesteśmy przekonani, iż największą nagrodą autora będzie, gdy ta część jego pracy wywoła ewentualne komentarze, drobne sprostowania i uzupełnienia. Tylko bowiem taką drogą dojdziemy do kompletnej prawdy i do możliwie najsprawiedliwszej oceny wspaniałego wysiłku bojowego, jaki dał naród polski, walczący każdym człowiekiem i każdą skibą swej przeorywanej pociskami ziemi. Żołnierz zaś znajdzie tutaj bogaty materiał do rozważań taktycznych i organizacyjnych, jakie narzuca ta nowa pod każdym względem wojna. Ani bowiem agresja włoska na Abisynię, ani wojna domowa hiszpańska, ani wreszcie specyficzny typ walk japońsko-chińskich nie dają tego bogatego obrazu wojny totalnej, którą stała się kampania wrześniowa w Polsce. Będzie to również niesłychanie ciekawe studium dla każdego naczelnego dowództwa—dla wodzów i ich sztabów.

Do osiągnięcia tego efektu dopomaga autor częścią IV swojej książki, wyciągając własne wnioski z kampanii wrześniowej. Są tam interesujące dane cyfrowe, są także uwagi, dotyczące broni, które we wrześniu odegrały rozstrzygającą rolę—lotnictwa i broni pancerno-motorowej. Są też uwagi ogólne, bardzo ostrożne na ogół, choć chwilami nie pozbawione goryczy. Zmniejsza się ona dopiero w zakończeniu, kiedy autor może w treściwych słowach uzupełnić swój wywód omówieniem najazdu na Danię i Norwegię, uderzenia na Holandię i Belgię, wreszcie pobicia Francji.

Na tym tle podnosi autor wagę, nie tylko moralną, momentu odporu, jaki dała wrogowi najpierwsza Polska. Wierna swej roli dziejowej, stanęła po dobrej stronie frontu w wielkim zmaganiu dwóch zasadniczych idei.

Autor ujmuje to w słowach: "Źródłem mocy żołnierza polskiego jest wiara, że powstanie państwo polskie i że z nowymi impulsami twórczymi znajdzie się wśród cywilizowanych narodów Europy."

Antoni Bogusławski

* Mieczysław Norwid-Neugebauer. *Kampania wrześniowa* 1939 *w Polsce.* Stron 160 z przedmową. Z mapą schematyczną i 9-ciu szkicami sytuacyjnymi. Londyn, Kolin Ltd. 1941.

Z życia obozów

Niedziela karabiniara poczciwego

Po sześciu dniach wytężonej pracy ćwiczeniowej—karabiniarz poczciwy stara się siódmy dzień odpoczynku, dzień niedzielny, zorganizować tak, żeby niedziela istotnie była niedzielą.

Rano, należycie wysztywtowawszy się, buty wyglancowawszy siłą rąk i szczotki—idzie w ordynku kompanijnym na nabożeństwo.

Msza Święta i kazanie baonowego duszpasterza przenosi człowieka do Kraju. Do tych wszystkich bliskich, co żyją. Ku przyjaciołom, którzy polegli za sprawę najświętszą: wolności. Jedyny łącznik—modlitwa. Zapamiętała, głęboka modlitwa. Krzepiąca modlitwa. I doprawdy nic więcej.

Po nabożeństwie—reszta dnia spędzona pojedyńczo. Zależnie od nastrojów. Od zainteresowań. Zaś w tym osobliwym kraju również i od pogody.

Chcę wam opisać taką zwykłą żołnierską niedzielę. Niedzielę karabiniarza poczciwego. Niedzielę przykładową, jaką niedawno spędziłem w towarzystwie Obserwatora Kancelaryjnego Witolda i Hapscylindra A (nie mieszać z Apollinem kompanii, Hapscylindrem P.).

Szef wprawdzie zgrzytał zębami, ale przepustkę zdobyliśmy. Pierwszą naszą myślą było obejrzeć zamek na wysokiej skale, położony w pobliskiej nadmorsiej okolicy. Najlepiej dostać się w jego pobliże autobusem. Wsiadamy. Po trzech próbach wsiadania okazuje się, że zorientowani byliśmy według niewłaściwego kierunku. No, nareszcie ułapiliśmy kierunek właściwy i jazda. Przyjemna podróż na piętrze autobusu. Masz wrażenie, iż wysokie pudło lada chwila wywróci się. Tymczasem nie. I nadomiar zawozi cię szybko do miejsca przeznaczenia.

Oglądamy ludne portowe miasto. Ów zamek na wysokiej skale. Wysoko, wysoko w górze. Prawdziwie orle gniazdo. Ściany strome. Awanturniku świata, któryby chciałbyś ów kasztel zdobywać! Spróbuj! Założyć się, że może nawet i nie spróbujesz. . . .



Dzieło "pancerniaków"—bałwan-Hitler topniejący w wiosennym słońcu ku uciesze twórców i ludności nadmorskiego miasteczka.

U stóp zamku bije morze. Miarowo. Rytmicznie. Odmierza czas i stwierdza, że jest wieczysty a niepowtarzalny.

Obserwatorowi Kancelaryjnemu Witoldowi, jak i również Hapscylindrowi A—zachciało się kawusi. . . . A jakże. I kawusia jest. Po wysłaniu pamiątkowych kart z widokiem miasta—popijamy kawcię w narożnym "*tea room*"; zagryzając biszkoptami z czekoladą (trochę pomięszanie smaków), nareszcie układamy dalszą marszrutę.

Kochany, wyższy niż szerszy "bus" zawozi nas nad piękne, romantyzmem poezji objęte jezioro. Sini się, jak okiem rzucił jego tafla.

Jesteśmy na parogodzinnej wilegiaturze. My, karabiniarze poczciwi. Więc jedziemy sobie motorówką na jezioro. Przymknąć oczy, zapomnieć, że jest wojna. Wyda ci się wówczas, że to po gdyńskim forcie motorówką objeżdżasz. Że tylko moment, a wynurzy się przed tobą ciżba oksywskich zabudowań. O, nie po gdyńskim portowym kanale płyniesz. W obłupionej Gdyni rządzą dziś złodzieje, rozbójnicy i łotry. Czy dojrzały już dla nich groby i gałęzie! Motorówka chybocze, daleko, daleko od Polski, w miłej przyjaznej ci Szkocji, na powierzchni pięknego romantycznego jeziora.

Moi kompanowie, karabiniarze poczciwi, wzruszeni. Czar okolicy, swoboda spojrzenia, lekkość jazdy, kojący spokój tak ich rozkrochmala. Dziwię się tylko, że Obserwator Witold, mistrz w gwizdaniu na palcach (największy gwizdała wśród inżynierów)—nie wygwizduje hymnów pochwalnych na cześć jeziora. Obserwator Witold natomiast sapie i z uznaniem pokasłuje.

Hapscylinder A gulgocze rozanielony:

—O, naser mater, naser mater, jak tu ładnie. . . .

Obok nas dzielne "oksylierki" wykonują swą pełną poświęcenia pracę w objęciach rosłych marynarzy brytyjskiej floty alianckiej.

—. . . Hej, gdyby ci tu był nasz szef kompanijny. . . .

Szybko mija podróż na jeziorze. Wyskakujemy i łapiemy pierwszy z pobliża autobus. Gdzie jedzie? Ano, w najbliższe sąsiedztwo naszego niedawnego obozu, z którym się tak paskudnie i zgoła rewolucyjnie obeszła woda górskiej rzeczki.

Aniśmy się spodziewali—autobus już na miejscu. Dopiero po wysiądnięciu przypomniał się żołądek, że i on żąda równouprawnienia w podróży. Więc—na posiłek.

Siedzimy w gronie szkockich gości czystego bielutkiego hotelu. Za wiele angielszczyzny w sobie nie mamy. Ale tyle starczy, by w potocznym rozhoworze rozmówić się. Naprzeciwko nas siedzi małżeństwo szkockie z miłym chłopczykiem z gatunku Psotnych Jurków. Nawiązujemy rozmowę, ile tylko zezwalają nam nasze słownikowe zasoby. Przyjaźń polsko-szkocka rozwija się w całej pełni. Nawet nie trzeba słów. . . .

Nasz sąsiad współbiesiadnik snać zbyt niepraktycznie mieszał wódkę i piwo, bo go w szekspirowskim języku natarczywie przywołuje troskliwa połowica.

My zaś, trzej poczciwi karabiniarze, pragniemy utrwalić naszą znajomość na zasadzie staropolskich tradycyj. Rzecze tedy jeden z nas do usługującej panienki:

—*Please, give me four larger whisky*!

Aniśmy się spodziewali, jak piorunujący skutek wywrze nasza spokojna, z nurtów gościnności idąca oferta. Wprawdzie na stole owe "*four larger whisky*" znalazły się nagle i niezawodnie—lecz pani Szkotowa męża wręcz wraz z całym rodzinnym gronem natychmiast ewakuowała.

Zwartwiliśmy się tym srodze. . . . Czasem przed człowiekiem urastają nieprzewidziane przeszkody. Nawet i przed karabiniarzem poczciwym.

Kiedy opuszczamy zacną miejscowość—luzują nas przybyli w większej grupie "*leftenenty*" z "*leftenentem*" "Hefajstosem" na czele. No, ci przez nikogo już zluzowani nie będą, ale wrócą, Bóg raczy wiedzieć, kiedy. . . .

Po powrocie, na miejscu tymczasowego naszego postoju, spotkany Kapitan Wódz, daje nam następującą radę, doraźnie zasłyszaną od "aspejranta," jeśli karta w brydżu nie idzie: "dziada trzymać . . ."

Niebardzo nas to przekonuje, ale na zakończenie niedzielnego dnia poczciwego karabiniarza—każdy z nas gra w brydża w swoim kółku i myśli, że następna niedziela nastanie znów po sześciu dniach pełnych służb i obowiązków.

Wawrzyniec Czereśniewski

Przed Królem

Dowiedziawszy się przy wieczornym rozkazie, o mającej się odbyć defiladzie, snuliśmy najrozmaitsze domysły przed kimże to znowu, bo tego nam nie ujawniono. Ta dziwna tajemniczość podnieciła naszą ciekawość.

Malując na zielono oporządzenie i doprowadzając guziki do stanu błyszczącego, wiara kombinowała: z naszych, oficjalnych, byli już prawie wszyscy. Z Anglików, poza Królem, odwiedzili nas też wszyscy oficjalni. Gościli wśród nas i Norwegowie i Czesi. Więc któż? A może ogólna defilada naszych wojsk przed Naczelnym Wodzem. Ta ewentualność najbardziej każdego z nas przekonywała a w związku z tym wysnuwano dziwne przewidywania. Ogólnego przeglądu dokonuje się przed ważnymi decyzjami — twierdzili "wszystko wiedzący." Zapewne ruszymy stąd.

Tak się przejęto tą tajemniczą uroczystością, że nawet nie było utyskiwań na "jakąś tam znowu defiladę."

Gdy rano w dniu defilady stanęliśmy do przeglądu przed pułkownikiem, zdaje się, był z nas zadowolony i prawdopodobnie dlatego wreszcie nam ujawnił, że zostaniemy sprezentowani samemu Królowi angielskiemu.

Spotyka nas nielada zaszczyt—monologujemy, zajmując miejsca w samochodach.

Po parogodzinnej jeździe przybyliśmy do miasteczka udrapowanego flagami, z czego wywnioskowaliśmy, że jesteśmy na miejscu.

Poczęto nas ustawiać do defilady. Na sam przód motocykliści, za nimi "ułani" na ciężarówkach, następnie carriery i ciągniki. Poza naszą "familią rozpoznawczą" była też artyleria i czołgiści. Ci ostatni swymi ciężkimi czołgami budzili szczery zachwyt a u ekspancerniaków prawdziwą zazdrość. Bo jakże! Niedawno jeszcze nazywali się "pancerni" a teraz "ułani na ciężarówkach."

Tłumy ludności na chodnikach, w oknach, a nawet na dachach domów i dochodzący odgłos orkiestry świadczy o zbliżaniu się do miejsca defilady.

Padła komenda: "Defilda w prawo" i niebawem zobaczyliśmy króla, królowę a przy nich naszego Sikorszczaka.

Król stał w głębi ulicy, mając z lewej strony Królowę, a z prawej generała Sikorskiego; smutna a sympatyczna twarz Króla, bijąca w oczy prostota postaci, chwyciła nas wszystkich bez wyjątku za serce. Wprost nie chciało się wierzyć, iż ten miły człowiek jest władcą połowy świata. Królowa zaś zachwyciła nas wszystkich swym miłym uśmiechem. Widzieliśmy już parokrotnie oboje królestwo na ekranach, lecz jak jednomyślnie stwierdzono, obraz nie oddaje nawet w części tego uroku, który odczuwa się patrząc na nich bezpośrednio.

Brać żołnierska z całą stanowczością osądziła, iż takiej defilady to jeszcze nie było. Bez trybun, pompy i hałasu. Skromna uroczystość, a mimo to zrobiła duże wrażenie.

Prawdziwą radość i żywe zadowolenie sprawiła nam obecność naszego Naczelnego Wodza w królewskim otoczeniu.

Żołnierz z defilady



Grupa artystów polskich: Julia Kraszewska, Pola Nireńska, Alicja Wilczek, Stanisław Frydberg i Szczepan Baczyński—objeżdżająca obozy polskie w Szkocji z ramienia ENSA przesłała na ręce redaktora "Polski Walczącej" sumę: £12 14 9½, zebraną wród żołnierzy na Fundusz Pomocy Jeńcom.

"Wesoła Fala" u lotników

W dniach 15-17 bm. zjawił się dawno u nas niewidziany zespół "Lwowskiej Fali" z nową i naprawdę—doskonałą rewią pt. "Do góry kciuk."—Trzykrotnie powtarzana impreza cieszyła się dużym powodzeniem, a nadkomplety, świadczą o potrzebie częstszych odwiedzin.

Oprócz oficjalnych przedstawień, sympatyczni goście, wystąpili—nieoficjalnie, w godzinach popołudniowych w miejscowej "Świetlicy"—tworząc wspólnie z lotniczym chórem i rewelersami, aczkolwiek improwizowany, ale wspaniały program. Bawiono się doskonale, pomiędzy stolikami świetlicy, a niewielką estradą powstał żywy kontakt, przerwano go dopiero, gdy "Lwowska Fala" musiała iść by zagrać—prawdziwe przedstawienie!

Co do rewii "Do góry kciuk"—to jest ona dobrze pomyślana, pełna humoru i ciętych dowcipów, jedynie może—nie z winy wykonawców, czy autora, niecałkowicie rozumiana. Co przez to rozumiem?

Zespół "Lwowskiej Fali," sam pochodzący z armii lądowej, całe swe widowisko nastawił w tym kierunku, czyli dla piechoty, pancernych itd.—żołnierzy o cokolwiek o innym trybie pracy, podejściu, rozumowaniu, a może i psychice. Dlatego też, wiele wspaniałych kawałów i sytuacji, nie "wzięło" tak, jak powinno. Warto by może poprosić "Lwowską Falę," aby przygotowała coś—lotniczego, coś z naszego życia, humoru i sytuacji. Choćby parę fragmentów. Albo też, może wykorzystać znajdujących się w lotnictwie aktorów i uruchomić drugą "czołówkę" i w ten sposób, wymieniając oba zespoły, nie tylko odciążyć "Lwowską Falę" z naprawdę dużej pracy, ale i częściej odwiedzać wszystkie polskie obozy.

Co znaczy polskie słowo mówione i śpiewane—dla nas, blisko dwa lata będących zdala od Ojczyzny—nie potrzeba tłumaczyć.

W. J.

List od angielskich przyjaciół

Oboje z mężem ucieszyliśmy się ogromnie z listu Pana. Tak dawno już nic nie słyszeliśmy o Panu i często zastanawialiśmy się co się z Panem stało.

List Pana jest jednym z najpiękniejszych jaki otrzymaliśmy i chcemy Pana zapewnić, że najmniejsza uprzejmość jaką kiedykolwiek dało się nam wyświadczyć naszym Wielkim Sprzymierzeńcom Polakom zwróciła się nam tysiąckrotnie. Odkryliśmy teraz, że dobra materialne nic nie znaczą—cenne są jedynie Charakter, Odwaga i Kultura, a to są dobra, których Polska nigdy *nie straci.*

My, Anglicy, płacimy teraz ciężko za to, że w latach ubiegłych zamykaliśmy oczy na niesnaski europejskie—obecnie jedynie tylko wąskiemu paskowi wody, La Manche, zawdzięczamy ten czas, co nam został, aby się zebrać do rewanżu. Mam wrażenie, że dziś już jesteśmy całkowicie rozbudzeni i, tak jak mały foxterrier w walce ze szczurem, nie damy się dopóki nie zgnębimy tego niecnego narodu, lub—co nie daj Boże—sami nie zostaniemy wytępieni. Dziwnym się wydaje, gdy się słyszy jak dawni pacyfiści twierdzą obecnie, że nie mieliby nic przeciwko usiłowaniom inwazji, o ileby znaleźli przez to upust dla swych wrogich uczuć przeciwko najeźdźcy. Anglicy umieją okazać przyjaźń, lecz również potrafią głęboko nienawidzić, a w chwili obecnej nienawiść w stosunku do zwierzęco—diabelskich Niemców staje się aż nadto widoczna.

Żywimy szczerą nadzieję i modlimy się o to, by Pan mógł jak najprędzej wrócić do swej ukochanej Polski. Nic już teraz nie rozdzieli Anglii i Polski, a wspaniała propaganda jaką dzięki swemu hartowi i zachowaniu się prowadzą oddziały polskie, będzie znaczyć więcej, niż długoletnia praca placówek dyplomatycznych.

Spodziewam się, że Pan do nas wkrótce napisze. Angielski Pana jest bardzo *dobry.*

Z serdecznym pozdrowieniem.

Nowy numer "Bellony"

Wyszedł z druku 3-ci (marcowy) numer miesięcznika wojskowego "Bellona" wydawanego przez Sztab Naczelnego Wodza. Na treść numeru złożyły się następujące artykuły: *kpt. dypl. Utnik*—Kierunek rozwoju wojsk naziemnych; *kpt. dypl. Stankiewicz*—Rozwój broni pancernej; *płk. dypl. Marecki*—Nowe elementy organizacji marszu i ubezpieczenia; *mjr. dypl. Romiszowski*—Królową broni pozostanie piechota; *F.S.*—10 Brygada Kawalerii w kampanii wrześniowej; przegląd prasy.

Cena numeru 2/6. Redakcja i administracja w gmachu Sztabu Naczelnego Wodza.

Wojna na morzu

Premier Churchill nazwał walkę z korsarstwem niemieckim "Bitwą o Atlantyk." Jest to nazwa słuszna. Rozgrywa się bowiem istotnie walka o panowanie na "oceanie wewnętrznym rasy białej," o jego drogi komunikacyjne, o "most" między Ameryką, a Wielką Brytanią.

"Kto włada morzami zwycięży." Prawda niezbita i jak świat stara, której przeoczenie wielu wodzów —między nimi i wielki Napoleon — przypłaciło ostateczną klęską. Hitler wyruszając na podbój świata, obliczając wszystko dokładnie i chytrze, o tej prawdzie zapomniał i na niej się potknie, jak potknął się na niej jego poprzednik niemiecki — Kaizer. Wojna podwodna przyczyni niewątpliwie wiele szkód i zmusi Wielką Brytanię i jej przyjaciół do zwielokrotnienia wysiłku morskiego, ale wojny podwodnej nie można improwizować, choćby nawet okręty podwodne miały tak wielką pomoc, jak współdziałanie samolotów.

"Polska Walcząca" pisała o tej sprawie poprzednio i wyraziliśmy wówczas pogląd, że jeśli w pierwszym tygodniu "wiosennej ofensywy podwodnej" sprzymierzeni stracili 148,038 tonn, nie znaczy to bynajmniej, że ta wysokość strat utrzymać się ma w dalszym ciągu. Istotnie w drugim tygodniu straty spadły do 98,875 tonn (w 25 statkach zatopionych).

Nowy "dowódca walki przeciw okrętom podwodnym" admirał sir Percy Noble rozpoczął energiczną kontrakcję. Wszystkie 56 "korwet" (jak ochrzczono nowy typ małych okrętów, przystosowanych specjalnie do zwalczania okrętów podwodnych), które były w programie budowy na rok 1939, są już na pewno na morzu. 70 takich samych okrętów wybudowała Kanada, nie licząc wykończonych w Indiach i w Australii. Również zostały wykończone krążowniki klasy "Dido," specjalnie dostosowane do służby eskortowej i bardzo silnie uzbrojone w broń przeciw okrętom podwodnym i przeciwlotniczą (5,450 tonn każdy krążownik, uzbrojony między innymi w 10 dział 5-25 w 5 wieżach, o b. dużej szybkości 33 węzłów). Wzmożono "tajemnicę dat wyruszenia konwojów" i "tajemnicę tras strzeżonych i zabezpieczonych," zmieniono taktykę konwojowania i ochrony i zastosowano tak gwałtowne i skuteczne środki, że Premier Wielkiej Brytanii mógł już w pierwszych dniach kontrofensywy przeciw okrętom podwodnym powiedzieć:

"Po raz pierwszy od września 1939 roku, gdy to Admiralicja zakomunikowała o zatopieniu 3 nieprzyjacielskich okrętów podwodnych mogę ogłosić taką samą, całkowicie sprawdzoną wiadomość. W jednym prawie czasie, niedaleko brzegów Stanów Zjednoczonych, na granicy wód terytorialnych zatopiliśmy 3 niemieckie okręty podwodne."

To oświadczenie, a zwłaszcza wzmianka o miejscu zatopienia okrętów wywołały istną burzę w prasie amerykańskiej. — "Niebezpieczeństwo jest u naszych wrót"—pisał New York Times,— "jeżeli zdecydowaliśmy się na pomoc Wielkiej Brytanii w całej rozciągłości, musimy zdecydować się w dalszej konsekwencji na obronę i ochronę naszych dróg komunikacyjnych." Te śmiałe słowa dziennika nowojorskiego zostały podtrzymane przez całą niemal opinię Stanów, a cytowany przez nas niejednokrotnie pułkownik Knox, Sekretarz Spraw Morskich powiedział bez ogródek:—"Albo albo. Jeśli dajemy materiały wojenne trzeba je teraz dowieźć na miejsce demokracjom. Będziemy konwojowali transporty na wodach amerykańskich (za "wody amerykańskie" uważa się również przestrzen wzdłuż wybrzeży Grenlandii, aż prawie po Islandię—*przyp. autora*), wypożyczymy statki pod transporty i nie tylko już *dajemy* materiał wojenny, ale go *dostarczymy.*"

Komisja Morska Senatu amerykańskiego zaraz po tym oficjalnie ogłosiła zaraz po tym, że że "zostanie utworzony most pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią" i ze w najbliższych dniach przeprowadzi się przekazanie Anglii 50 statków transportowych. Jednocześnie gazety doniosły, że w kołach morskich Waszyngtonu panuje opinia, iż Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych rozpocznie konwojowanie transportów do Wielkiej Brytanii w "dniach najbliższych."

Jak więc widać z tych wiadomości, oraz z tego jak wygląda rzeczywistość na morzu początek "hitlerowskiej ofensywy wiosennej pod wodą" nie wygląda tak pomyślnie dla Niemiec, jak to Hitler w swej mowie Niemcom obiecywał. To też admiralicja niemiecka rzuciła do tej "bitwy o Atlantyk" nie tylko okręty podwodne i samoloty długodystansowe, ale potwierdzają się wiadomości, że 2 niemieckie okręty liniowe: "Gneisenau" i "Scharnhorst" zostały zredukowane do roli korsarzy morskich i pojawiły się niedaleko wód amerykańskich. Świadczy to, że Niemcy za wszelką cenę postanowili przerwać "most" Roosevelta. Obecność tych okrętów na Atlantyku stwierdził premier Churchill w swojej mowie na bankiecie w klubie "Pielgrzymów" we wtorek 18 marca. W 5 dni potem Berlin ogłosił przez radio, że "moc nasza na Atlantyku jest obecnie nie do zwalczenia. Ani jedna tonna pana Roosevelta nie dostanie się do Anglii."

Z tych słów, pełnych nieprawdopodobnej pychy i, zwykłego nie tylko współczesnym Niemcom samochwalstwa "na zapas" można wyciągnąć jeden wniosek: "bitwa o Atlantyk" wkroczyła w ostrą frazę. Jest to też pierwszy w historii morskiej wypadek, aby do blokady przeciw statkom handlowym, na korsarkę zostały użyte okręty tej wielkości i siły ognia co "Gneisenau" i "Scharnhorst." Są to jednak okręty ciężkie i o niezbyt wielkiej szybkości, a . . . i takich i silniejszych Wielka Brytania posiada znacznie więcej. Na nowy sposób odpowiada się więc nowym sposobem, albo jeszcze nowszym. Czy więc wyjdzie to Niemcom na zdrowie mocno śmiem wątpić. . . .

Tymczasem na Bliskim Wschodzie i na Morzu Czerwonym Marynarka Brytyjska w dalszym ciągu gnębi "nieszczęsnych" Włochów w sposób metodyczny i nieprzerwany. 2 włoskie transportowce, szczelnie wyładowane wojskiem (6,000 i 4,000 tonn) zostały storpedowane przez okręt podwodny H.M.S. "Utmost" i zatonęły pośrodku włoskiego konwoju. Z tego samego konwoju został zatopiony jednocześnie jeszcze 3,000 tonnowy statek, wyładowany materiałami. Drugi brytyjski okręt podwodny H.M.S. "Triumph" zatopił na dodatek jeszcze 2 statki transportowe włoskie. (H.M.S. "Utmost" w zeszłym miesiącu zatopił duży statek włoski 8,000 tonn — H.M.S. "Triumph" jest dużym okrętem podwodnym—1,095 t. bratem słynnego "Thetis"—obecnie "Thunderbolt.")

Piękną operację przeprowadziła Marynarka Brytyjska u brzegów Brytyjskiego Somali. Widoczne było już na tydzień przed zdobyciem Berbery—stolicy Brytyjskiego Somali (okupowanego przez Włochów w roku zeszłym), że na tamtejszym terenie odbędzie się jakaś akcja, gdy Admiralicja ogłosiła, że południowe wejście do Morza Czerwonego—cieśnina Bab el Mandeb jest uznana za "strefę niebezpieczną dla żeglugi." Jednocześnie widziano silną formację lekkich okrętów brytyjskich w pobliżu włoskiego portu Massawa (włoska Erytrea). Brytyjczycy w ten sposób ubezpieczeni, pod osłoną dział okrętowych i przy pomocy R.A.F. wysadzili desant w samej Berberze, zdobywając to miasto i punkt strategiczny po bardzo krótkiej walce. Berbera pozwoli Brytyjczykom, po połączeniu się z kolumną wojsk południowo-afrykańskich, idących z Włoskiej Somali skrócić od razu linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe o 3/4. Na tym przykładzie widzimy raz jeszcze jak ważne jest współdziałanie floty z armią i lotnictwem i jak . . . zasadniczą sprawą jest panowanie nad morzem, co celowo powtarzam po raz setny!

Nas Polaków należy tej prawdy uczyć bez końca, trzeba nam ją "wbijać w głowę" i jeśli nas nawet pobyt na Wyspach Wielkiej Brytanii nie wyleczył z "sugestii lądowej" wyleczy nas już jedynie historia, która dzieje się przed naszymi oczami. A szeregi pionierów "myślenia morskiego" w Polsce dowodzą swej słusznej tezy . . . czynem. Czy to na statkach handlowych, pływając w tych strasznych czasach po morzu, czy też wręcz walcząc czynnie na okrętach Polskiej Marynarki Wojennej.

Ostatnio otrzymało Krzyże Walecznych kilkunastu marynarzy Polskiej Floty Handlowej, a Wódz Naczelny dekorował z górą 200 oficerów i marynarzy Marynarki Wojennej za czyny u brzegów Norwegii, pod Dunkierką i za boje na Morzu Północnym i na Atlantyku. Parę krzyży "Virtuti Militari" i kilkaset "Krzyży Walecznych" to dobitne świadectwo wartości polskich załóg.

Ale i nasi gospodarze doceniają naszych "pionierów." Oto Król Angielski Jerzy VI dekorował Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej Vice-Admirała Świrskiego wysokim odznaczeniem Brytyjskim: Orderem Łaźni, a jeden z wyższych oficerów Polskiej Marynarki wojennej został przez Króla udekorowany Brytyjskim Wojennym Krzyżem Zasługi— drugim bojowym odznaczeniem brytyjskim po "Victoria Cross."

Londyn 22 marca 1941 r.

Bohdan Pawłowicz

Skrzynka pocztowa

"Jako synowi robotnika, który zawsze się nim czuł i tego się nie wstydził, wespół z synem chłopskim, znając wieś polską minioną i wierząc w jej przyszłość, w końcu jako żołnierzowi niech mi wolno będzie powiedzieć: jestem robotnikiem, jestem chłopem i synem ludem wiejskiego—mówi mój przyjaciel— jesteśmy żołnierzami. Przeżyliśmy klęskę wrześniową, obozy internowanych, klęskę Francji. Rodziny nasze wyschniętymi już oczyma opłakują poległych i stale kogoś ubywającego z rodzinnej gromadki, cierpią i konają w kraju.

Nie chcemy jednak Polski, według recept tej czy innej doktryny, tego czy innego ugrupowania, i td. i td. bo w przedłużeniu przyjdzie Polska sanacyjna. Energia narodu zostanie zmarnowana na spory i walki polityczne. Naród stanie się grupą skłóconych sobków sprzedajnych służalców, nienawistnych i podejrzliwych karłów. Niezabliźniona i krwawiąca jeszcze dziś niedawna rzeczywistość wyraziście stoi przed oczyma.

Słowo politycznego programu, ani nie wyzwoli, ani nie zbawi Polski, nie dokona też tego ani najliczniejsza, ani najmniej liczna grupa. To leży w rękach całego narodu, którego naczelnym przy kazaniem być musi: '*miłość bliźniego,*' bez względu na to kto go rodzi, czyja pierś go wykarmiła, chłopska czy też pańska.

Bez względu na to czy wprzągnięty do pługa orze polską ziemię czy skały w jej wnętrzu łamie.

Czy jest rzemieślnikiem,
kupcem, urzędnikiem,
księdzem, profesorem,
sędzią czy doktorem.
Eminencją, szarakiem
uczonym, prostakiem,
stenotypistą, literatem,
kuzynem kuzynki, czy też brata
bratem.
Dwa są symbole węzłów wspólnych znakiem
Jestem człowiekiem i jestem
Polakiem."

Józef Słonczyński

* * *

"*D e m o k r a t a.*" *Dziękujemy Koledze za okazane zaufanie i prosimy o dalszy kontakt. List Kolegi przekazaliśmy odpowiednim władzom i wiemy, że został przez nie poważnie wzięty pod uwagę. Trudno nam uprzedzać ich sąd w tej sprawie. Jesteśmy jednak przekonani i myślimy, że Kolega podzieli to nasze przekonanie, iż nie trzeba takich faktów uogólniać. Mogą być pomyłki, potknięcia, ale one przecież nie przesądzają tego, że—jak Kolega pisze—"idziemy do lepszego, sprawiedliwszego ustroju." Uogólnianie odosobnionych faktów może osłabić wiarę, która "jest najważniejszą rzeczą" dla każdego z nas, może stać się okazją, sprzyjającą świadomej lub nieświadomej propagandzie na rzecz wroga.*

Celem uniknięcia opóźnień i przerw w otrzymywaniu "POLSKI WALCZĄCEJ" prosimy opłacać prenumeratę kwartalnie zgóry.



Marian Walentynowicz: Podchodzenie nieprzyjaciela

Sztychem

PRÓBA I KUBA

Gdy Włochów po świecie
i tłuką, i gonią,
to trzeba też przecie
spróbować z Japonią!

Nie wadzi spróbować—
nuż uda się próba?—
Więc Indie z Syjamem,
Australia i . . . Kuba.

Nie, moi panowie!
jest warta pod bramą!
Wuj Sam wam odpowie,
Australia—tak samo!

MIEKKIE CIASTO

Co Włosi wyniosą
ze swojej kampanii?—
Ot, będą inaczej,
niż dotąd, nazwani.

Już nie "macaroni,"
lecz także z tej beczki
i bardzo podobnie,
bo—lane kluseczki.

Antyk

SPIS RZECZY

"ORBIS"
POLSKIE BIURO PODRÓŻY
c/o Dean and Dawson, Ltd.,
81 Piccadilly, London, W.1. Tel: GROsvenor 2873
udziela informacji w sprawie wyjazdów krajowych i zamorskich. Rezerwuje pokoje z łazienkami wraz ze śniadaniem w pierwszorzędnych hotelach w Londynie w cenie sh.8d6d. za 1 dobę.
Załatwia korzystnie wszelkie zakupy i służy informacjami w tym przedmiocie.
Wysyła piękną kolekcję broszur o Polsce po nadesłaniu sh.3.0d.
Przy zapytaniu należy dołączyć znaczek pocztowy na odpowiedź.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam —sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

Koledzy, którzy mogą udzielić wiadomości o losie podch. Stanisława Malcza (3 pp. II batalion, 2 komp. C.K.M.)—proszeni są usilnie przez jego siostrę o skomunikowanie się pod adresem: Elżbieta Horodyńska, Roseholme, Park Crescent, Manchester 14.